Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 10 STYCZNIA 3 NUMER

REDAGUJE KOMITET

J. KĄCKI

Katolickie cenzurki pana Bąka

P. Wojciech Bąk, poeta, robił „przegląd prasy" dla „Pionu". Robił te rzeczy bardzo, powiedzmy, indywidualnie, kierując się gustami wybitnie już prywatnemi. albo—co na jedno wychodzi—uniwersalnemi, t. j. katolickiemi. Zaprezentował się ogółowi jako poeta katolicki, napisał sporo wierszyków o duchu świętym, o księdzu wikarym, o pijanym organiście, o wiejskim bogu i tym podobnych akcesorjach naszego rodzimego klerykalizmu. Jego to rzecz. Od poety nie oczekuje nikt dokładności, ścisłości, rozległej wiedzy, rzeczowości. Ale gdy poeta staje się publicystą, fantastyczna dowolność winna ustąpić logice, wyposażonej w elementy wiedzy przynajmniej z tej dziedziny, w której ów poeta-publicysta zabiera głos.

Ostatnio, w numerze 115 „Pionu" (z 14 grudnia) p. Bąk zwrócił swą cenzorską uwagę na „Wolnomyśliciela Polskiego" i wypisał czarne na białem: „Jednem z najbardziej nieszczerych pism jest „Wolnomyśliciel Polski". Pismo to twierdzi, że podstawą jego poglądu na świat jest nauka. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że to, co „Wolnomyśliciel Polski" uważa za naukę, już dawno nią być przestało (ale co nią być przestało? nie mówi, uw. n.). Nowoczesna nauka bynajmniej nie upoważnia do wyciągania takich wniosków, jakiemi hojnie szafuje organ polskich wolnomyślicieli (a do jakich, p. Bąk? uw. n.). Twierdzi on, że walczy z fanatyzmem, tymczasem trudno sobie wyobrazić pismo więcej fanatyczne; twierdzi, że walczy z naciąganemi, uproszczonemi i prymitywnemi metodami polemicznemi wyznań religijnych, tymczasem metody „Wolnomyśliciela", szczególnie zaś „Błysków Wolnomyślicielskich" dodawanych do niego, bynajmniej nie przedstawiają się lepiej..." i t. d. Inspiracja Katolickiej Agencji Prasowej jest tu namacalna, bo plebani boją się osobliwie „Błysków", docierających do tego ludu, który w ciągu tysiąclecia znajdował się pod wyłącznym wpływem kleru rzymskiego. P. Wojciech Bąk dochodzi do wniosku, że na miejsce boga absolutem jest dla wolnomyślicieli pseudo-nauka.

P. Wojciech Bąk przemawia jak przystało na katolika rzymskiego. Pseudo-nauka to ulubiony argument każdego przeciętnego plebana. „Prawdziwa" nauka i owszem, ale „nieprawdziwa" — nie! A któraż to nauka jest prawdziwa? Ta właśnie, która podoba się plebanowi, KAPrze i inspirowanemu przez nią p. Bąkowi.

Rozejrzyjmy się w jego twierdzeniach. „Wolnomyśliciel" ma być pismem jednem z najbardziej nieszczerych. Dlaczego? Bo między innemi „uważa za naukę, co dawno już nią być przestało". To nie byłaby nieszczerość, ale nieświadomość, czyli ignorancja. Ale o ignorancję p. Bąk nie posądza jednak „Wolnomyśliciela" i komitetowi redakcyjnemu imputuje łaskawie obłudę. Wiedzą, że to, co uważają za naukę, już nią być przestało, ale udają obłudnie, że działają w dobrej wierze. To właśnie ma być nieszczerością „Wolnomyśliciela".

Myli się p. Bąk, że ruch wolnomyślicielski jest ruchem wyłącznie naukowym. Ruch wolnomyślicielski to przedewszystkiem sprawa charakteru i wysokiego poziomu moralnego. Znamy wielkich uczonych, którzy nie mają żadnych kwalifikacyj na wolnomyślicieli, bo to się nie opłaca. I znamy ludzi prostych, którzy poznawszy prawdę, szli jej służyć bez oglądania się na konsekwencje, jak np. Arnold z Brescji, Hus, Campanella, Giordano Bruno, Vanini... O wielkości tych ludzi decyduje nie ich wiedza, ale ich wierność przekonaniom. Mając do wyboru życie i używanie z rzymskimi panami świata, albo głoszenie prawdy i śmierć na stosie, wybierali prawdę i śmierć.

Wolnomyślicielstwo nie jest czemś uprzywilejowanem w dzisiejszej beznadziejnie sklerykalizowanej Polsce. Któryż światły człowiek wierzy dziś w naiwną kosmologję i antropologję katolicko-żydowską? Kosmologja żydowska była niegdyś nauką, ale już nią być przestała, że użyjemy tu zwrotu retorycznego p. Bąka. Myślący człowiek nie wierzy już np. w „ciała zmartwychwstanie“, jak każe wierzyć katolickie Credo, bo niewiadomo, które ciało ma zmartwychwstać, czy ciało niemowlęcia, czy też ułomnego starca. Biologja współczesna jest już ostrożniejsza, niż tacy np. ojcowie kościoła, jak Augustyn, który w jednem z kazań swoich o chorym od lat trzydziestu ośmiu, djagnozę i prognozę połączył zabawnie z liczbą lat choroby. Loisy w wielkim pamiętniku swoim napisał m. i.: „Stworzenie świata w sensie symbolu apostolskiego jest dziecińtwem. Czy Jezus jest naprawdę jedynym synem bożym? Czy się począł z ducha świętego? Czy zmartwychwstał?... Czy kościół katolicki jest istotnie wspomagany przez ducha świętego? Zdaje się być dość jasnem. że jeśli wogóle wierzę w cośkolwiek, to nie wierzę w to, czego naucza kościół i że kościół nie jest skłonny nauczać tego, w co wierzę ja...“

Tak przemówiła wielka wiedza w okresie wahań tego księdza katolickiego, który ostatecznie dał pierwszeństwo prawdzie przed osobistemi wygodami. Jego kolega, również uczony, ks. Houtin, umierając napisał, iż zdaniem jego ugruntowanem na całem doświadczeniu życiowem, religja jest fikcją, a niektóre postacie kościelnictwa świadomem oszustwem. Dekretalja pseudoizydorjańskie, darowizna Konstantyna, kazuistyka unieważnień małżeństw, walka z wszelkim postępem ludzkim toczona nieubłaganie przez kościół rzymski, to rzeczy powszechnie znane, ale to są u nas tematy rozmów prywatnych. Gdy więc ludzie wbrew swoim własnym interesom nazywają rzeczy po imieniu i mówią w co wierzą, a w co nie wierzą, czyliż może tu być mowa o nieszczerości, czyli o kłamstwie?

Nieszczerość jest raczej w sferach wysokich kościelników, którzy podrwiwają sobie przygodnie z legend dających sposobność do uroczystości liturgicznych. Istnieje np. legenda o matce boskiej śnieżnej. Chcąc mieć kościół w pewnem miejscu matka boska miała ukazać się papieżowi Liberjuszowi i powiedziała mu, że 5-go sierpnia spadnie śnieg tam, gdzie ma stanąć jej kościół. Teraz corocznie odbywają się akurat 5-go sierpnia uroczyste nabożeństwa z odczytywaniem tej legendy. Kanonicy siedzą z minami uroczystemi i słuchają lektora: „Piątego sierpnia, gdy w Rzymie panują zazwyczaj wielkie upały“... Gdy uroczystość kończy się i gdy kanonicy w zakrystji ocierają pot z czół, zawsze znajdzie się śród nich jeden, który powie: „Ze wszystkiego, cośmy właśnie słyszeli, jedno jest tylko prawdą: 5-go sierpnia panują w Rzymie wielkie upały“. Ex-jezuita Heiler opowiada o profesorze teologji katolickiej w Innsbrucku, który swoje wykłady dogmatyki katolickiej kończył wymownie: „Oto, moi panowie, jest nauka kościoła katolickiego. Czy odpowiada ona rzeczywistości, tego nie wiem. Być może, iż wszystko jest totaliter aliter“ (całkiem inaczej).

Ilu mamy w Polsce ludzi, którzy odważyliby się powiedzieć co myślą i czują, osobliwie w dziedzinie kościelnej i religijnej? Wolą milczeć, bo to wygodniej i praktyczniej. Jeśli p. Bąk zarzuca „Wolnomyślicielowi“, że uważa on za naukę coś, co już dawno być nią przestało, to myli się w adresie. Taki upór istnieje, ale nie śród wolnych myślicieli, lecz w kościele rzymskim. Weźmy naprzykład wiarę w czarownice łącznie z masowem paleniem ich ku chwale bożej. Jak długo upierał się kościół rzymski przy tej wierze! Albo Kopernik i Galileusz. Dziewięciu sławetnych kardynałów z tupetem swej nieomylności orzekło, że twierdzenia Galileusza są błędne i fałszywe. Kościół wbrew wielkim badaczom trzymał się uparcie tego, co nauką już dawno być przestało. Niedość na tem, krzewił zabobonne legendy, które jak np. domek loretański (niewyczerpane złotodajne źródło!) są już przedmiotem zakłopotania dla każdego choć trochę światlejszego księdza.

Oskarża p. Bąk „Wolnmyśliciela“ o fanatyzm. Czyż można nazwać fanatyzmem to, że „W. P.“ otwiera ciemnym wyzyskiwanym masom oczy? Że wskazuje im wysokie cele wolnego człowieczeństwa? Przecie to samo czynili wszyscy pisarze polscy, o ile poczuwali się do odpowiedzialności za losy swego narodu. Literatura polska zaczęła się od ostrej polemiki z klerykalizmem i romanizmem. Rej i Kochanowski to dwaj czołowi przedstawiciele tej walki z obcą ciemną przemocą duchową Rzymu. Wszystko, co Polska miała światłego i szlachetnego walczyło o wyzwolenie ducha ludu polskiego. Wykłady paryskie i Trybuna Ludów Mickiewicza, niektóre z najmocniejszych utworów Słowackiego, rozprawy polityczne Goszczyńskiego, Konopnicka, Świętochowski, Niemojewski, Brzozowski, Żeromski i tylu innych, to ludzie, którzy wyzwolenie narodu polskiego widzieli w wyzwoleniu jego ducha spod supremacji rzymskiej. To nie jest fanatyzm, ale miłość prawdy i sprawa charakteru.

P. Bąk nie czytuje zapewne przedstawicieli wielkiej wiedzy wyzwoleńczej jak np. Nietzsche, który jako jeden z pierwszych odważył się postawić kropkę nad „i“, nazywając klerykalne kłamstwa kłamstwami. Może więc łatwiej trafi mu do przekonania sławny biskup francuski, Bossuet, jako autor „Logiki“. W księdze III, rozdz. 23 tego dzieła czytamy: „Wiara to zwyczaj wierzenia w autorytet kogoś, kto nam daną rzecz powiedział“. Definicja jasna: wiara w cudzą wiarę, której się nie sprawdza. „Wiedza — wywodzi Bossuet — to wiara zdobyta na podstawie przesłanek jasnych i pewnych“.

Otóż my się trzymamy tych przesłanek jasnych i pewnych. I nic to nie szkodzi, że wiedza, która samą siebie bezustannie kontroluje i krytykuje, wnosi pewne korektywy do zdobyczy Darwina czy Haeckla, Feuerbacha czy Nietzschego. Sama zasada rozwoju domaga się bezustannej pracy zdobywczej ducha. Ale jedno jest jasne, że nigdy wiedza ludzka nie zmieni się tak dalece, aby miała uznać za ostatni i ostateczny wyraz nauki fikcje i legendy powstałe w prostaczych umysłach ludów wschodnich przed tysiącleciami. To jest wykluczone. To, co p. Bąkowi jako katolikowi wydaje się jedyną i ostateczną postacią prawdy, jest systematem fikcyj, które przyczyniły się wydatnie do zbrutalizowania dusz ludzkich. Właśnie sam fakt supremacji tych fikcyj śród nas świadczy wymownie o naszem upośledzeniu. Nie powstał śród nas żaden wielki myśliciel na miarę Kartezjusza czy

Hume'a, nie mieliśmy pisarzy jak Tołstoj albo Gide, France albo Shaw, pisarzy, którzyby szli w świat nietylko jako znakomici artyści, lecz przedewszystkiem jako przeobraziciele duszy ludzkiej.

U nas największą postacią odwagi jest brak odwagi cywilnej w stosunku do spraw ducha. Polak pójdzie na armaty moskiewskie, będzie powstawał przeciwko przemocy ciemięzców, ale nigdy nie odważy się rozskubać kropidła księżego, aby się przekonać, że to patyk i wióry i nic pozatem. O tę odwagę walczymy, budząc masy ludowe do życia samodzielnego bez oglądania się na to, czy jakiś dygnitarz włoski pozwala na to czy nie pozwala. Mówimy swoim czytelnikom czem klerykalizm rzymski był i jest dla Polski i wskazujemy im na „nauczycieli" moralności „najwyższej", którzy w gruncie rzeczy byli nauczycielami niewoli, bierności, ciemnoty. Jeśli to jest fanatyzmem, to p. Bąk nie powinien być wcale dumny z tego, że nie jest fanatykiem. Niech przestanie poddawać się inspiracjom sławetnej KAPry, niech spróbuje sam dotrzeć do źródeł prawdy, a wtedy zrozumie jak mało zdawał sobie sprawy z tego, co pisał o „Wolnomyślicielu Polskim", zarzucając mu brak szczerości. Ten zarzut zawraca jak bumerang i trafia nietylko w niego, ale w cały ten martwy instytucjonalizm, który istnieje poprostu z nałogu i całkiem niepotrzebnie.

Zresztą p. Bąk zamało jeszcze wie i umie, aby mógł wobec wolnomyślicielstwa przybierać postawę mentora.

E. L.

Rozwiązać kwestję żydowską może tylko państwo

Ostatnio na łamach „Wolnomyśliciela Polskiego" ukazały się trzy artykuły, dotyczące kwestji żydowskiej: ob. ob. Jabłońskiego, Pokrzywy i Litauera. Czyniąc zadość wezwaniu drugiego, pragnie i niżej podpisany skreślić parę uwag na ten zawsze— niestety — w Polsce aktualny i, poza środowiskiem wolnomyślicielskiem, „drażliwy" temat.

Pewną jednostronność wspomnianych artykułów stanowi to, że ich autorzy omawiają kwestję żydowską wyłącznie w płaszczyźnie walki klas. Metoda ta jest niezastąpiona, o ile chodzi o jej wartość agitacyjną, gdyż burzy urojony front polsko-żydowski, wskazując na rzeczywiście istniejący — zdaniem socjalistów—front walki burżuazji z prole-

---

P.—L. COUCHOUD (2)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

II. Mistrz Zachodu

Czem jest Jezus? Ogromem, niedostrzegalnym punktem. Stoimy w obliczu najzupełniejszej antytezy, zależnie od tego, czy będziemy rozważali zagadnienie wedle zmysłu ludzi czy też wedle rzeczywistości historycznej.

Z punktu widzenia ducha ludzkiego, wedle świata urojonego, który żyje pod czaszkami, Jezus jest niezmierzony. Wielkość jego jest poza porównaniem; rodzaj jego wielkości jest ledwie dostępny poznaniu.

Jeśli zliczymy myślą miljony, setki miljonów, miljardy ludzi wyznania chrześcijańskiego, które żyły i cierpiały, zamieszkiwały początkowo w okolicach morza Śródziemnego, a następnie na całej przestrzeni Europy, żyją i mieszkają w Europie, w Ameryce, na wybrzeżach Afryki, Azji, Australji, i jeśli postaramy się odszukać to co jest wspólnego u tych wszystkich ludzi rozmaitych obyczajów, różnych ras, języków, narodowości i sekt,—stwierdzimy, że tem wspólnem jest wyłącznie wyobrażenie śmierci Jezusa.

Wśród tych mrowisk ludzkich, które roiły się po ziemi czarnej zanim do niej weszły, niewiele jest mrówek, posiadających poważniejszy bagaż idei i wiadomości. Niema jednak ani jednej, która nie wiedziałaby, że Jezus umarł za nią, pozwalając jej wybrać sobie bądź wieczne szczęście, bądź wieczne cierpienia. Ta wiedza, przekazywana z pokolenia w pokolenie, ciąży wyjątkowo na losie każdej, nie zdającej już sobie nawet sprawy z tego jak bardzo ona ciąży również w czasie i przestrzeni i na losach innych. Mrówki, które żyją na górze, nie spostrzegają góry.

Jeśliby te niezliczone głowy, posiadając całą resztę wiadomości, nie wiedziały nic o Jezusie, to historja potoczyłaby się zupełnie inaczej i połowa planety miałaby zupełnie inny wygląd aniżeli ten, jaki posiada obecnie.

Wracając z Japonji pociągiem przez Syberję, za każdym razem, gdy spostrzegałem w stepach małe skupienie ludzkie, było ono oznaczone kopulastą dzwonnicą kościoła. Rozmyślałem: ten kościół jest tu poto, aby mężczyźni, kobiety i dzieci, zgubieni na tem pustkowiu, zbierali się w nim i, aby przed zebranymi śmierć Jezusa była wspominana i powtarzana w sposób mistyczny. Ten kościół łączy się z innym opodal i tak dalej aż do kresów Syberji a stamtąd znów dalej aż do wszystkich krańców Zachodu.

Kościoły wszystkich stylów, szerokie i wąskie, piękne i przeciętne, starożytne i ostatnio zbudowane, wznoszą się w zwartym szeregu we wszystkich ziemskich dobrach Jezusa. Niema tak biednej wioski chłopskiej aby nie miała swego. Wszędzie dom Mistrza jest większy i wyższy niż inne. Jest to owczarnia, gdzie niewidoczny pasterz zbiera i pociesza część swego olbrzymiego stada. Często jest on ostatnią pozostałością z przeszłości. Jego stare ściany i starte płyty kamienne — jedyne — są ogniwem między pokoleniami, które następują po sobie, nie znając się prawie zupełnie. Kościół trwa. Oznajmia światu, że w tym zasadniczym punkcie minione pokolenia czuły to samo. Mówi potężnym głosem, że w biegu wieków wielką wspólną sprawą było zapewnienie sobie odkupienia przez śmierć Jezusa.

tarjatem. Metoda ta jednakowoż musi zawieść w odniesieniu do kwestji żydowskiej, jako sposób wykrycia materjalnej prawdy. Jeżeli się bowiem zważy, że żydostwo polskie nie ma zupełnie warstwy rolniczej, a ma znikomą jeno ilość proletarjatu fabrycznego (może być mowa jedynie o proletarjacie rzemieślniczym), wówczas jasnem się stanie, że kwestja żydowska, ograniczona jedynie do zagadnienia współżycia polskich i żydowskich robotników, jest w gruncie rzeczy sprawą trzeciorzędną. Pozatem, aczkolwiek kwestja żydowska ma niewątpliwie swoją podbudowę ekonomiczną, to jednak nie jest nią, wydaje się nam, dążność fabrykantów do rozbicia jedności robotniczej, jak to głosi hasło socjalistyczne, lecz raczej jest to współzawodnictwo kupiectwa, przemysłu i wolnych zawodów.

Nie wydaje się nam koniecznem definjowanie pojęcia żydów czy żyda. W swoim czasie toczyliśmy nieskończone, scholastyczne spory z nacjonalistami różnego autoramentu na temat, czy żydzi są narodem, czy narodowością, mniejszością narodową, „rasą“, wyznaniem i t. d. Jeżeli się weźmie pod uwagę, iż kryterja języka, wyznania, poczucia łączności narodowej, „rasy“ i inne zawodzą, dojść należy do przekonania, że jedynym sprawdzianem byłby tu antysemityzm, że, inaczej mówiąc, żydzi—to ogół ludzi, przeciwko którym antysemityzm zwraca swe ostrze. (Ob. prof. Kotarbiński na łamach „Racjonalisty“). Kto zaś na sobie doświadczył istnienia kompleksu zagadnień, zwanego kwestją żydowską, ten zgodzi się na piołunowo-dowcipne określenie Heinego, wydrukowane niedawno tłustemi czcionkami na marginesie „Wolnomyśliciela“.

Obojętną jest również rzeczą, co wpłynęło na wytworzenie się kwestji żydowskiej w jej obecnym stanie. Odrzucając bowiem odpowiedzialność zbiorową we wszelkiej postaci, a w szczególności odpowiedzialność jednych pokoleń za inne, nie chcemy nic wiedzieć o historycznych prawach, historycznej winie i innych bzdurnych rozrachunkach w czasie.

Jednakowo pozbawiony jest dla nas sensu frazes, że żydzi mieszkają w Polsce od ośmiuset lat, jak np. że żydzi ukrzyżowali pana Jezusa. Punktem wyjścia jest jedynie chwila obecna.

Zło polega na tem, że żydzi tworzą odrębną, odseparowaną od reszty społeczeństwa całość, a właściwie cały szereg całości, z których każda żyje własnem swem życiem, a sprawami ogólnemi interesuje się tylko o tyle, o ile dotyczą one jej ciasnych interesów i dążności. Pogrążona w barbarzyńskich przesądach i fanatyźmie ortodoksja żydowska stawia za szczyt swych pragnień taki stan rzeczy, przy których mogłaby ona wykonywać bez przeszkód swe ciemne praktyki religijne, a także zmusić do nich każdego, komu w wieku niemowlęcym rytualnie okaleczono prącie. Sjonizm we wszelkich swych odmianach pragnie od państwa polskiego je-

---

Krzyże cmentarzy mówią to samo monotonnie, niezmiennie, bez końca. Wołają niezliczonemi, piskliwemi głosami jednostek. Każda bierze na swój rachunek to co kościół powiedział wszystkim. Każda odpowiada: Amen. Każdy zmarły wywija nad swoim grobem symbolem ukrzyżowanego Jezusa jak przypomnieniem przymierza, które obiecało mu nieśmiertelność. Kim że jest ten umarły? Mądrym albo szalonym, pokornym albo potężnym, wszystko jedno? Postawiono nad jego rozkładającą się głową tę syntezę wiary, jedynej rzeczy. która ma znaczenie. Z nędznego jego żywota zostało tylko tyle.

Dzieje zachodu od czasów cesarstwa rzymskiego układają się wokół centralnego zdarzenia, zdarzenia twórczego, choć urojonego: zbiorowego wyobrażenia śmierci Jezusa i odkupienia przez śmierć jego. Wszystko pozostałe bądź z niego wzięło początek, bądź dostosowało się do niego. Wszystko, co stało się na Zachodzie w ciągu piętnastu wieków, działo się w olbrzymim cieniu krzyża.

Jezus dziedziczy po Cezarze panowanie nad światem. Jego wizerunek odbity jest zamiast wizerunku cesarza na złotych monetach Bizancji. W jego imieniu została przekazana Karolowi Wielkiemu kula z krzyżem na wierzchu. To on wręcza wszystkie korony. Od Rzymu do Bizancji rozpościera się jego despocja nad społeczeństwami średniowiecza i nad narodami współczesnemi. Cała władza pochodzi od niego i powraca do niego. Staje się takim, jakim go widział prorok z Apokalipsy: alfą i omegą, pierwszym i ostatnim, tym, z którego ust wychodzi miecz ostry, który trzyma klucze śmierci i Hadesu, który, gdy otwiera, nikt nie zamknie, a gdy zamyka, nikt nie otworzy.

Dla niego ludzie miłowali się i nienawidzili, mordowali i ratowali, poznawali najpotężniejszą namiętność i najpotężniejsze poświęcenie. On uspakajał, umacniał, pocieszał, zapalał, wpływał wszystkiemi sposobami. Był mirażem, ku któremu runęły szalone eskadrony krzyżowców. Jest tajemniczym kochankiem, w głębi klasztorów wzywającym uległe procesje dziewic.

Dla niego stworzono świętą Zofję, katedrę w Chartres, summę świętego Tomasza, etykę i metafizykę. Każda myśl, która nie była jemu poświęcona, była w podejrzeniu. Od niego zależny był los wiedzy, piękna i rozumu. On jest siłą wewnętrzną, którą wieki nie wyczerpały, winem upajającem, którego moc nie zmniejszyła się, prawem najwyższem przed którem wszystko ugięło się. Nakazał wierzyć wszystkiemu, wszystko znosić, spodziewać się wszystkiego, przedsięwziąć wszystko. Jest wielkiem wydarzeniem ludzkości.

Dziś jeszcze Jezus pozostał wewnętrzną strukturą społeczeństw Zachodu. Już przed urodzeniem dusze poświęcane są jemu. Dziecię od pierwszego tchnienia chrzczone jest w imię jego. Wchodzi już wtedy do uduchowionego gmachu, do gmachu dusz, którego plan utrwalony został mocno. Tam znajdzie swe miejsce. Będzie klęczał w nawie albo stał z boków, pokorny albo obojętny, nie może jednak uciec. Jeśli nie czuje upojenia, poczuje przymus. Jeśli nawet stanie się wrogiem Jezusa, nie mniej nadal będzie w Jezusie.

W sercach ludzi Jezus jest bezgranicznie wielki. Uchyla się przed wszelkiemi znanemi miarami historji. Sto tomów nie wyczerpałoby jego opisu. Niema większego zdarzenia w dziejach świata od tego, które wprowadziło na ziemię wyobrażenie Jezusa. Na tym punkcie historja zdecydowała czem będzie największe marzenie ludzkości w ciągu lat tysięcy.

(d. c. n.)

dynie tego, by mu dało możność fabrykowania w nieograniczonej ilości krajowych cudzoziemców przy pomocy wciągania naiwnych chłopców i dziewcząt do organizacyj polityczno-harcerskich, przez zaszczepienie w ich dusze tęsknoty za rzekomą ojczyzną w Azji mniejszej, której nigdy na oczy nie zobaczą. Żydowski socjalizm (Bund) przez sam fakt swego odrębnego istnienia stanowi paradoks. Charakterystyczne jest, że ci żydzi, którzy wzięli udział w ogólnem życiu polityczno-społecznem. będąc czynni w tych czy innych organizacjach czy partjach ogólnych, zatracają zwykle łączność z żydostwem i okazują brak większego zainteresowania dla kwestji żydowskiej.

Antysemitów mamy mnogie odmiany. Będą to przedewszystkiem antysemici z wyrachowania. „Chrześcijański“ kupiec czy fabrykant czekolady lub materjałów aptecznych będzie finansował prasę antysemicką w myśl hasła „co się straci na „Sztafecie“, to się zyska na tapecie“. Podobnie będzie postępował „rdzenny“ adwokat czy lekarz. Pozatem istnieje w naszym kraju antysemityzm z wyrachowania politycznego, uprawiany przez rozmaite obozy i grupki polityczne, albowiem program polityczny należy przyrządzać w myśl przepisu kucharskiego „szczypta soli — szczypta cukru“; ta ostatnia—to, dajmy na to, zapowiedź dobrobytu, gdy „my“ dojdziemy do władzy; ową zaś niezawodną szczyptą soli, która czyni pikantną nawet najbardziej mdłą zupę ideologiczną, jest właśnie antysemityzm. Antysemityzm religijny odgrywa, jak się zdaje, mniejszą rolę, jeżeli nie brać w rachubę antysemityzmu, szerzonego przez kler dla utrwalenia przezeń swych wpływów. Jest jeszcze osobliwa postać antysemityzmu — antysemityzm tych, którzy uwierzyli. Istnieją bowiem w Polsce ludzie, którzy uwierzyli szczerze i głęboko w istnienie tajnego sprzysiężenia, żydowskiego mocarstwa anonimowego, które dąży planowo do ujarzmienia całej aryjskiej ludzkości. Są to fanatycy, których uleczyć może jedynie mocny wstrząs psychiczny. Jednakowoż ogromna większość społeczeństwa polskiego — to ludzie, którzy się nigdy głębiej nad kwestją żydowską nie zastanawiali, którzy czują do żydów niechęć, bo ich tak wychowano, a którzy, przyparci do muru, niechęci tej nie umieją uzasadnić.

Kwestja żydowska należy do szeregu tych zagadnień, które nie dadzą się rozwiązać takiemi środkami, jak propaganda, wspólne pochody i nawet wzajemne dawanie sobie na wychowanie dzieci. Jedynie i tylko państwo dysponuje dostatecznie mocnemi środkami, któremi można tę plątaninę gordjaszową przeciąć.

Pierwszą częścią programu byłoby usunięcie tych wszystkich przeszkód, które tamują normalny proces asymilacji, do której dążność, wynikająca ze społecznej istności człowieka i z prawa przystosowania się, tkwi głęboko w każdym żydzie. Należy więc zapewnić całkowitą swobodę zmiany imion i nazwisk, porzucenia wyznania i wogóle wymazania z wszelkich dokumentów „kainowego piętna“ żydowskiego pochodzenia. W parze z tem koniecznem jest faktyczne równouprawnienie żydów przez zniesienie faktycznie dziś istniejącego numerus clausus na niektórych uczelniach i wydziałach, tudzież nieomal numerus nullus w odniesieniu do urzędów państwowych i samorządowych. To byłby program minimalny, bierny.

Program maksymalny polegałby na czynnej ingerencji państwa w mroczną dziedzinę kwestji żydowskiej. W tym celu należy dążyć, nie cofając się przed środkami przymusu i lekceważąc zarzuty anty—i filosemityzmu, do radykalnego przewarstwowienia żydów. Przy użyciu wszelkich, dostępnych jedynie państwu, środków należy żydów rugować z tych dziedzin, gdzie jest ich nadmiar, a kierować do tych zawodów, gdzie nie są reprezentowani, lub są niedostatecznie. Tak pojęty numerus clausus byłby cięciem radykalnem, rozwiązującem za jednym zamachem kwestję żydowską od strony ekonomicznej. Jednocześnie musiałby ustać faktyczny nakaz uczęszczania żydów do odrębnych szkół żydowskich. Obrzezanie, stanowiące przestępstwo z art. 236 § 1 p. 6 kodeksu karnego (uszkodzenie ciała) winno być najsurowiej ścigane. Z tego też punktu widzenia nie znajdziemy bynajmniej słów potępienia dla dyktatora tureckiego, który nakazał przymusową zmianę nazwisk żydowskich na tureckie. A już napewno winno państwo przeciwdziałać zatruwaniu dzieci żydowskich jadem nacjonalizmu, co obecnie praktykują prawie wszystkie partje żydowskie przy pomocy organizacyj skautowych, sportowych i innych.

W Z. S. R. R. kwestja żydowska jest skutecznie rozwiązywana właśnie przy użyciu środków państwowych, które tam są spotęgowane nieomal do maximum. Jednakowoż Związek Radziecki, dysponując niezmierzonemi obszarami ziemi, może sobie pozwolić na równoczesne rozwiązywanie terytorjalne, a ponadto, posiadając bardziej doskonały, być może, ustrój gospodarczy, może się obyć bez rugowania żydów z dziedzin, w których jest ich nadmiar.

Powyższe uwagi rzucamy w nadziei, że przyczynią się one do dyskusji na poruszony temat na tych łamach, które są dziś azylem dla wolnej dyskusji i wolnej myśli.

JÓZEF LITAUER

Nikczemna książka

Ostatnio Księgarnia katolicka w Katowicach wydała nową broszurę osławionego już oddawna dra Mieczysława Skrudlika p. t. „Bezbożnictwo w Polsce“. Z „danemi“ i konkluzjami zawartemi w tej książce na jej 118 stronicach właściwie nie sposób jest dyskutować, gdyż autor nie wierzy oświadczeniom i deklaracjom organizacyj wolnomyślicielskich, nazywając je „cynicznem zakłamywaniem siebie i innych“ (str. 87). Dr. Skrudlik uważa bowiem, że wszyscy, tak jak i on, przesiąknięci są jezuityzmem kościoła katolickiego i tylko i zawsze zakłamują siebie i innych. Nie może zrozumieć on, albo, co byłoby logiczniejsze, nie chce zrozumieć tych, którzy mówią i piszą to jedynie co myślą i czują. I tu właśnie znajduje się istota naszej walki z religją i klerem. P. Skrudlik przedstawia wolno-

myślicieli i bezbożników jako ludzi, którzy w celu walki z bogiem walczą z religją i klerem: ot! wprost dla zniszczenia wiary w boga, wszelkiej etyki i moralności, stworzyli ruch wolnomyślicielski, bezbożnictwo posiada cechy wyraźnie satanistyczne (str. 6), wobec religji „jest organizacją szatana, wobec narodu kuźnią zdrady, cywilizacji europejskiej grozi zagładą—jak niegdyś hordy Atylli, Tamerlana i Dżingishana“ (str. 40), jest „odwieczną walką ciemnych, tajemniczych mocy przeciwko bogu, kościołowi, duchowi ludzkiemu i podstawom organizacyj społecznych“ (str. 39). My tymczasem właśnie walczymy przeciw obłudzie i kłamstwom wszelkich kościołów i religij, o szczerość i prawdę. Nie kryjemy się w zakamarkach „świętych świętych“, nie ukrywamy naszych talizmanów we wnętrzu świętych skrzyń i ołtarzy, nie zasłaniamy się tajemnicą wiary, nie straszymy nikogo „tajemniczemi mocami“, szatanem i piekłem. Śmiało przed obliczem wszystkich ździeramy z twarzy obłudników maski zakłamania, ujawniamy pustkę i kłamstwo ich rzekomych wierzeń i ideałów oraz pod osłoną pobożności ukrywającego się w ich sercu gada nikczemności. Stanęliśmy do walki właśnie w obronie zagrożonej ludzkości. Nie bronimy posad i stanowisk, w walce często tracimy te, które posiadaliśmy, sami dobrowolnie dla prawdy odcinamy sobie możność spokojnego bytowania, narażamy siebie i nasze rodziny na prześladowania, a często i nędzę. Niczego nie żądamy prócz prawdy i uczciwości w stosunkach ludzkich, wielu wśród nas marzy i działa dla zmiany ustroju społecznego, pieszcząc w swem sercu wizję szczęśliwej ludzkości, opartej na szczęściu wszystkich ludzi. Wy, większość z Was, bronicie posad, stanowisk, honorów, choć nie negujemy że i wśród Was są ludzie szczerzy—naiwni, otumanieni przez ludzi obłudnych.

Jednym ze środków tego otumaniania jest właśnie książeczka dra Skrudlika o bezbożnictwie. Wszelki przesadny fanatyzm niektórzy uważają za znamię pewnych perturbacyj psychicznych. Albo więc dr. Skrudlik jest fanatykiem i wprost nie zdaje sobie sprawy z tego co pisze albo, co byłoby gorsze, pisze na obstalunek. W każdym jednak razie książka jego bardzo oddalona jest od prawdy i miłości chrześcijańskiej, takich jak przedstawione są one w katechizmach tej wiary. Ale dlaczego tytuł artykułu brzmi: „nikczemna książka“? Dlaczego książką tą wogóle zajmujemy się, dlaczego oburza nas ona? Przecież przezywanie od szatanów może tylko wzbudzić w nas uśmiech politowania i wzruszenie ramion, zaś wielokrotne podkreślanie w broszurze naszej mocy i sił (choćby na str. 84) tylko w dumę wzbić nas może? Otóż książka ta stara się w sposób (z katolicką miłością bliźniego niemający nic wspólnego) przedstawić wbrew wszelkiej prawdzie ruch wolnomyślicielski jako jaczejkę antypaństwowej agitacji komunistycznej, aby zohydzić go wśród naiwnych a może nawet przed policją, która, a nuż, na wszelki wypadek uwierzy, a dalej wiadomo: serce p. Skrudlika raduje się, przyjemnie bowiem, gdy symboliczna pałka policjanta spada na kark bezbożnika. Bóg wtedy nawet cieszy się w niebie. A oto wytyczne broszury. Ruch wolnomyślicielski w Polsce powstał jako twór masonerji, ale to nikogo już nie bierze, zresztą władze przeciwko masonerji walki nie toczą. Również prokuratura i policja nie prześladują żydów, szkoda więc twierdzić, że bezbożnicy, którzy zresztą gwałtownie walczą i z judaizmem, są tworem i placówką na usługach żydów. Trzeba więc doczepić wolnomyślicieli do partji komunistycznej, aby zaczęto ich prześladować jako członków tej partji czy ruchu. To takie proste i niewinne, takie nic, w porównaniu ze stosami inkwizycji. Ale czy jest to uczciwe? Wszakże dla dobra kościoła wolno uciec się do wszystkich środków. Broszura p. Skrudlika nie jest warta, aby prostować wszystkich błędów, niedokładności, niezgodności z prawdą, przeinaczeń, przejaskrawień i t. p., których na 118 stronach jest kilkaset. Byłby to za wielki honor dla p. Skrudlika, abym wszysto „to to“ prostował, lub z „tem“ polemizował. Jeśli jednak zajmiemy się kilku poniższemi ustępami, to czynimy tak tylko dlatego, aby dać naszym czytelnikom próbkę metod p. Skrudlika.

Kompartja antyreligijna stoi na stanowisku „zniszczenia wszelkiej moralności“—tak pisze sama o sobie (str. 19), komisarz oświaty Łunaczarskij oświadczył, że bolszewikom „potrzebna jest nienawiść (str. 19). „Kierownictwo propagandy antyreligijnej na całym świecie spoczywa w rękach Kremla“ (str. 23); jest to kłamstwo — bo p. Skrudlik, jak to widać z jego książki, wie, że Centrala ruchu znajduje się w Brukselli.

Ale co powiecie o takich ustępach? str. 24: „Międzynarodówka Wolnomyślicieli Proletarjackich posiada w 13 krajach 23 sekcje. Międzynarodowa Pomoc Czerwona, przygotowująca tereny dla bezbożnictwa bojowego, rozwija się jeszcze pomyślniej“. Za Pomoc Czerwoną idzie się do więzienia. Wyraźna prowokacja i wskazówka dla władz, że i za Myśl Wolną, która jest tem samem, winno grozić to samo. A że Czerwona Pomoc myślą wolną wcale się nie zajmuje, to tego wielu niewie... i oskarżenie uda przemycić się. A chcecie się uśmiać to dowiedzcie się ze str. 28, iż faszystowski putsch Kappa z 1920 r. zorganizowany był w porozumieniu z bolszewikami i że tenże faszysta Kapp miał razem z Moskwą zdobyć Polskę i rozpętać w całej Europie rewolucję komunistyczną. Oto poziom wywodów doktora Skrudlika.

Jeszcze próbki: str. 31: w 1933 w Europie działa 5 organizacyj wolnomyślicielskich: brukselska, wiedeńska, niemiecka, Związek monistów i... międzynarodówka komunistyczna. Jest to tak naiwne, że nie wymaga komentarza.

Potem jest mowa o bojowych oddziałach bezbożników w Niemczech, zniszczonych dopiero przez przewrót hitlerowski i o tem, co one w Niemczech wyczyniły: deptały krzyże i t. p. W Hiszpanji nie rewolucjoniści a bezbożnicy spalili 250 kościołów, a w Meksyku bezbożnicy doprowadzili do tego, że w kraju tym jest taki stan ogólnej anarchji, że coraz głośniej mówi się o konieczności okupacji Meksyku przez Stany Zjednoczone (str. 117). Mówi się nawet bardzo głośno o tem, ale chyba tylko w mieszkaniu p. Skrudlika. W książce było to potrzebne, aby „udowodnić“, że bezkarność ruchu wolnomyślicielskiego może doprowadzić nawet aż do utraty niepodległości przez Polskę. Naiwność znów nie wymagająca komentarzy.

A co za cel ma komunizm? Może zmianę ustroju społecznego? Ale tego już się wielu nie obawia. P. Skrudlik przeto pisze, że „dla Lenina i Trockiego głównym celem było zniszczenie religji i życia rodzinnego, rozstrój całkowity“ (str. 39). Czy p. Skrudlik pisał te nonsensy temu lat 18, potem ma-

nuskrypt porzucił, a ktoś go znalazł i wydał dziś bez jego wiedzy? Najlepiej tedy uczyniłby, wycofując książkę z obiegu. Dalsze kwiatki prowokacji: (str. 52): niektórzy współpracownicy „Miesięcznika Literackiego“ przed laty byli zaaresztowani jako podejrzani o komunizm. Tedy pisze Skrudlik, że z grupą tą współdziałali: Belmont, R. Froelich, W. Knappe, A. Pallier, dr. H. Raabe, Wohnout i niżej podpisany (str. 52). Mamy tu do czynienia z jawną, kategoryczną nieprawdą. Niech kościół katolicki na spowiedzi Skrudlika w swej miłości dla tych, którzy wszelkiemi środkami bronią kościoła, rozgrzeszy go za to kłamstwo...

Nowa prowokacja i kompromitacja: partja komunistyczna organizuje dzieci—harcerzy—w organizacji pionierskiej, Polski Zw. Myśli Wolnej zorganizował kursy dla pionierów myśli wolnej. Wniosek nasuwający się po przeczytaniu tych faktów, jeden po drugim (str. 53), że Polski Zw. Myśli Wolnej jest ekspozyturą kompartji. Tak samo jak to, że herb państwa sowieckiego jest gwiazdą, a chrześcijanie mają też gwiazdę betleemską, to bądź Sowiety są tworem katolicyzmu, bądź katolicyzm tworem sowietów... A kto uwierzy, że pionierzy Lenina, rekrutujący się z dziatwy od lat 6 do 14 tajnie udawali się do Moskwy, aby szkolić się w seminarjach antyreligijnych (str. 101)! Może dzieci te przewożono tajnie nawet z niańkami?

Wreszcie wolnomyśliciele zwalczają armję, gdyż w 1932 łącznie z innemi organizacjami prosili prezydenta Rzplitej o ułaskawienie kilku t. zw. integralnych pacyfistów (str. 67), szerzą zgorszenie, gdyż nauczyciele wolnomyślni są zwolennikami koedukacji t. j. pośrednio kultu nagiego ciała i aktów płciowych w wieku szkolnym, co mają specjalnie jakgdyby propagować „Błyski Wolnomyślicielskie“ (str. 100). A na koniec myśl wolna przeprowadza na łamach „Kurjera Porannego“ propagandę na rzecz poronień (str. 115).

A wszystko to dlatego, że zaaresztowany za komunizm w 1932 członek koła nauczycieli spasowiaków dr. Tadeusz Oryng jest kuzynem komisarza sowieckiego Unszlichta (str. 101). Trzeba w tem miejscu donieść drowi Skrudlikowi, że wpływy tego komisarza sięgają znacznie dalej, bo aż w sam środek kościoła rz.-katolickiego: brat bowiem tego bolszewickiego komisarza Juljan Unszlicht jest od 1924 r. księdzem rz.-katolickim...

Zdaje się, że już dosyć. Nie warto więcej pisać o naiwnej obronie ks. Kordeckiego. Podkreślić chcę tylko, że nawet Skrudlik na str. 78 stanął na stanowisku, że list ks. Augustyna Kordeckiego z 1655 r. do szwedzkiego feldmarszałka, w którym to piśmie przeor Kordecki (wraz z klasztorem częstochowskim) „pokornie poddał się J. Kr. M. Panu Szwecji“ „jest niewątpliwie oryginałem“. Z listu tego wynika, że do oblężenia Częstochowy nigdy nie doszło. Taki wniosek Skrudlik nazywa aberacją umysłową wolnomyślicieli. My zaś całą broszurę Skrudlika uważamy za wynik fanatycznej wiary lub też raczej złej woli.

Dr. Skrudlik na str. 73 swej broszury pisze (pewnie dla policji), że bezbożnikom polskim marzy się świt nowej ery, rozpłomieniony łuną palących się świątyń i że podpalaczy dostarczą organizacje wolnomyślicielskie. P. Skrudlik przewiduje przyszłość „znaną tylko bogu“. My zaś znamy teraźniejszość. Nie opieramy się na przypuszczeniach ale na faktach. Wiemy, że już dziś katolicki podpalacz rzucił na salę naszych zebrań świecę dymną a prasa katolicka z tego powodu aż zarżała z radości. Oskarżenie Skrudlika zwraca się przeciwko niemu. I aczkolwiek dr. Skrudlik nie godzien jest, aby doń przemawiać słowami nowego testamentu, jednak niech przypomni sobie opowieść o źdźble w oku bliźniego i o belce w oku własnem.

A. SIELSKI

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Tomarz Garrigue-Masaryk. W tym piekielnym chaosie wytworzonym przez elastyczne sumienia półkulturalnych władców świata, staje się dziwnie smutnym symbolem ustąpienie ze stanowiska prezydenta Czechosłowacji człowieka tak wielkiej miary, jak Tomasz Masaryk. Syn woźnicy hanackiego, terminator kowalski, nauczyciel wiejski, student uniwersytetu, profesor, nauczyciel swego narodu i całej Europy, bojownik o wolność sumienia, wielki chorąży prawdy i prawdziwości, a wreszcie bojownik o wolność swego narodu i jego wódz i wychowawca — oto pokrótce opowiedziane dzieje życia i pracy tego wielkiego człowieka.

Zapatrzony w ideał wolności i prawdy, szedł naprzód, nie oglądając się ani nalewo ani naprawo. Nie schlebiał nikomu i nigdy, umiał z otwartą przyłbicą stanąć sam na zagrożonym posterunku, aby stawić czoło barbarzyństwu. Jako młody profesor stanął do walki z antysemityzmem i wytrwale bronił żyda Hilsnera, orkarżonego o mord rytualny. Fanatyczni antysemici spotwarzali go i opluwali, ale Masaryk nie ustąpił. Tak samo było z rękopisami „odkrytemi“ przez Hankę, a właściwie z falsyfikatami Hanki. Cały naród był dumny z „odkrycia“ Hanki, które miało świadczyć o wysokiej kulturze czeskiej już we wczesnem średniowieczu, ale Masaryk razem z innymi nie zawahał się nazwać falsyfikatów falsyfikatami. Zerwała się burza oskarżeń przeciwko niemu o brak patrjotyzmu, ale Masaryk pozostał nieugięty, wywodząc, że patrjotyzm to prawda i uczciwość. Gdy politycy austrjacko-węgierscy oskarżali zagrzebskich chorwatów o zdradę stanu, aby móc wystąpić z represjami przeciwko Chorwacji, Masaryk zdobył potrzebne dokumenty i dowiódł, że oskarżenie oparte jest na fałszu. Jego myśl była zawsze wolna, jego sumienie niepodkupne. Gdy klerykalizm zadzierał głowę i gdy nikt nie odważył się mu przeciwstawić, Masaryk stawał z nim do walki i nie przestał ani na chwilę głosić bezwzględnej wolności sumienia.

Miał 64 lata, gdy wybuchła wojna europejska. W wysokim wieku, gdy ludzie zazwyczaj stają się

emerytami pod takim czy innym względem, Masaryk rusza w świat i za frontami walczących armij koalicyjnych organizuje wolność i niepodległość swego narodu. Imię swoje, na które pracował przez całe życie, rzuca na szalę i imię to ujawnia wielką szlachetną wagę. Czechosłowacja zdobywa wolność i Masaryk, dobiegający siedemdziesiątki, przybywa do wyzwolonego kraju jako pierwszy prezydent. Na stanowisku tem trwał 17 lat i nigdy nie był figurą reprezentacyjną, ale postacią żywą, pełną siły i mocy moralnej. Nie rozkazywał, ale wiódł w najpiękniejszem znaczeniu słowa. Wszystkim życzył wolności, a równość demokratyczna pozostała dla niego nienaruszalnem wyznaniem wiary. Ustępując z wysokiego stanowiska, powiedział m. in.: „Państwa utrzymują się przy życiu tylko mocą tych ideałów, z których się zrodziły". Chciał tem powiedzieć, że społeczeństwo, które sprzeniewierzy się zasadzie wolności, prędzej czy później narazi na niebezpieczeństwo własną wolność. To jest testament polityczny wielkiego czecha, nietylko dla czechów przeznaczony.

Marazm starej Europy. Kto zdoła dziś spojrzeć na „miarodajne czynniki" Europy i nie doznać uczucia najgłębszej odrazy? Oto Mussolini zrobił z Włoch współczesnych więzienie dla własnych poddanych. Wzywa, i własnym przykładem zachęca, aby się włosi jak najbardziej mnożyli, a jednocześnie zamyka granice i nie pozwala na emigrację. Najlepsi i najszlachetniejsi synowie Italji zostali wymordowani przez „czarne koszule" (co za symbol!), albo siedzą w straszliwych obozach koncentracyjnych na wyspach Liparyjskich. Najszczęśliwsi to jeszcze ci, co zdołali uciec za granicę, pozostawiwszy Mussoliniemu cały dorobek swego życia. Niema we Włoszech wolności słowa, niema prasy wolnej, panuje samowola faszystów.

I oto pewnego pięknego dnia wojska Mussoliniego wdzierają się w granicę spokojnego ludu abisyńskiego, lotnicy włoscy rozszarpują bombami bezbronnych starców, kobiety, dzieci i chorych, leżących w szpitalach, a Europa patrzy i... nic. Istnieje Liga Narodów, której odpowiedni paragraf powiada, że napastnik zostanie potraktowany jako wróg wszystkich narodów. Kiedy lotnicy włoscy masakrowali bezbronnych abisyńczyków, panowie Europy radzili nad sankcjami i uważali troskliwie, na które sankcje „wódz" faszystów godzi się łaskawie. Zaczęto mówić o ograniczeniu dowozu nafty do Włoch, aby zmotoryzowana armja włoska nie miała możności wojowania przy pomocy motorów.

Lecz oto nowy obrazek. Minister spraw zagranicznych demokratycznej, republikańskiej i liberalnej Francji, której faszyści grożą swemi sztyletami, śpiewając o niej piosenki jako o świńskiej maciorze, ze skóry poprostu wyłaził, aby uchronić faszyzm przed skutecznemi sankcjami. P. Laval zdołał nawet przekabacić angielskiego kolegę swego Hoare i nastraszyć go zagładą floty brytyjskiej. I oto świat patrzył zdumiony, jak Francja i Anglja chciały użyć Ligi Narodów jako instrumentu do rozbioru państw, członków Ligi. Ludzie spoglądali po sobie ze zdumieniem, starając się dociec, kto tu właściwie zgłupiał tak beznadziejnie, czy też zatracił poczucie wstydu.

Zareagowała opinja publiczna, przedewszystkiem angielska, a później także francuska. Zaczęto mówić nawet o „oszustwie paryskiem", ludzie rozsądniejsi spostrzegli, że jutro Francja może się znaleźć w położeniu Abisynji i że wtedy Liga Narodów, kształcona przez p. Lavala, może zająć wobec niej takie same stanowisko, jakie p. Laval zajął wobec Abisynji. Pisma doniosły wreszcie, że brytyjski minister Hoare, jako ofiara swej rozmowy z kolegą francuskim, podał się do dymisji, a minister Eden oświadczył, że Anglja nie zamierza upierać się przy planie paryskim. Ale intryga p. Lavala udała się całkowicie: sankcje naftowe, jedynie skuteczne, zostały „zabalsamowane". Marazm i spodlenie decydujących czynników Europy — zupełne.

Ojcowie kościoła i ks. Kozubski. Podczas gdy na szerokim świecie dzieją się rzeczy o doniosłości wprost olbrzymiej, u nas, jak zwykle, największą troskę klerykałów stanowi szczęście i pomyślność kościoła rzymskiego. W Niemczech radykalizm narodowo-socjalistyczny walczy z chrześcijaństwem, motywując swoją bojową postawę tem, że ludzie nastawieni na mistykę zaświatową nie mogą być dobrymi obywatelami i żołnierzami państwa ziemskiego. Ks. Kozubski polemizuje w „Kurjerze Warszawskim" (z 15 grudnia r. z.) z wywodami pism hitlerowskich. „W bluźnierczy sposób — są słowa ks. Kozubskiego—porównywa „Brunnnen" śmierć Chrystusa i śmierć żołnierza, zaznaczając, że „żołnierze umierali z uśmiechem na ustach, a nie z niepewnością i modlitwą jak żydowski rabbi z Nazaretu. Widoczną jest rzeczą, że chodzi tu o samą zasadę, o ustalenie przekonania, że chrześcijanin nie może być dobrym żołnierzem i obrońcą ojczyzny, a w najlepszym razie, że wiara tworzy przeszkodę w tych tak ważnych obowiązkach".

I ks. Kozubski pokazuje, że wiara chrześcijańska nie tworzy przeszkody pod tym względem. Taka jest dzisiaj konjunktura. Inaczej było w zaraniu chrześcijaństwa. Jezus zapowiedział bliski koniec świata i dlatego państwo z jego sprawami było dla niego rzeczą obojętną. Miało przyjść królestwo boże. Jeszcze w trzeciem stuleciu Tertuljan w „Apologeticum" (obrona chrześcijaństwa) pisze całkiem wyraźnie, że żadna rzecz nie jest chrześcijanom tak obojętna, jak rzeczpospolita (nec ulla magis res aliena nobis quam publica). Augustyn, taki przecie autorytet jeszcze dzisiaj, wywodził, że Jezus rozbrajając Piotra, jasno wypowiedział swą wolę, aby każdy żołnierz złożył swą broń. Kościół aleksandryjski odradzał służbę w wojsku. a Laktancjusz nauczał, że chrześcijanin może przelać krew tylko własną. Wyjątków żadnych nie dopuszczał. Dla Augustyna zresztą państwo było rzeczą tak dalece obojętną, iż uważał, że wszystko jedno, czy się żyje pod władzą państwa rzymskiego, czy pod władzą barbarzyńców, byle państwo nie zmuszało do żadnej niepobożności i wszeteczeństwa.

Czemże w średniowieczu była ucieczka mnichów od świata, jak nie bojkotem państwa i jego służby zbrojnej? Jeszcze dziś przecie duchowni rzymscy, zakonni i świeccy, domagają się dla siebie przywileju wolności od służby wojskowej. Wielki Tołstoj rozumiał ewangelję tak samo jak Tertuljan i Augustyn. Albo ewangelja, a wówczas nie parady wojskowe, artylerja i kawalerja, albo też krwawe wojny, ale już bez ewangelji. Ks. Kozubski broni papieży przed zarzutem, że poświęcali sztandary wojskowe. Ma racje: papieże sami tego nie czynili, ale ich podwładni. I nie sztandary

tylko poświęcali, lecz także tanki, gazy trujące i samoloty. A śród papieży byli wszak i Juljusze II, wojacy w calutkiem znaczeniu tego słowa. Co tu wykręcać kota ogonem! Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.

Jakby dla zilustrowania twierdzeń ks. Kozubskiego, czytam w „Gazecie Polskiej“ (z 19 grudnia), że w uroczystościach mussolińsko-wojennych wziął udział biskup Navarra, „który wygłosił podniosłe przemówienie, wzywając błogosławieństwa boga dla Włoch, wojsk walczących w Afryce oraz Mussoliniego“. A wzywany bóg? Fryderyk II powiedział, że „bóg trzyma zawsze z mocniejszemi bataljonami“. I tym razem będzie zapewne tak samo.

Literatura polska dziś i dziesięć lat temu. Dziesięć lat, ale zdaje się, że od śmierci Żeromskiego upłynęło parę wieków wstecz, i że siedzimy w samym środeczku reakcji katolickiej, która przyszła po złotym wieku. „Przedwiośnie“... Bierze się tę książkę do ręki jak testament bliskiego drogiego człowieka, który zostawił tak strasznie wiele na okres nędzy i niedoli. Krytyka tej ciepłej, mdłej i ckliwej Nawłoci, obraz jurnej rozpusty pani Laury, Czarusia i djabli wiedzą kogo tam jeszcze. Gdzieś tam zdychają ludzie z głodu, ale to nic, w Nawłoci jest wszystkiego wbród dla wszystkich i dla każdego. Ksiądz Nastek opowie wesoły kawał, zaśpiewa figlarną piosenkę, Maciejunio naleje czego trzeba, a pani Laura już tam gdzieś czeka, żeby z przemiłym Czarusiem przyprawiać rogi Barwickiemu. Ale to nie wszystko: wielki pisarz powiedział jeszcze tak wiele o więzieniach polskich, przepełnionych działaczami robotniczymi i działaczami narodowości uciskanych, o głodówkach nieszczęśliwych więźniów i okrutnem biciu tych głodujących, o badaniu prądem elektrycznem rozebranego donaga Nykyfora Bortniczuka, o torturach wodnych i torturach wiązania w kij. Wielki Żeromski opowiedział o tym, umarłym już, niejakim Kozłowskim, który związany w kij i przez piętnaście minut rzucany o ścianę, po odzyskaniu wolności umarł na trzeci dzień. Pisał o wybijaniu zębów, o biciu chamów po mordzie i łamaniu żeber obcasem, o zasieczeniu na śmierć rózgami kilku brzemiennych kobiet...

Powie ktoś, że tego nie należy wspominać, że tego już niema, że to należy do przeszłości. Dobrze, ale należy o tem pamiętać, aby się cieszyć, że żył śród nas wielki pisarz, który spełnił najcięższą jaka może być, powinność wobec człowieczeństwa, poddając krytyce własne społeczeństwo. To jest naprawdę zadanie trudne i bolesne, a na to zdobywa się tylko serce wielkie i wyjątkowo stateczne. Ta książka Żeromskiego, którą tu wspominamy, ukazała się w r. 1924. Normalnie rzeczy biorąc, powinno było ukazać się w ciągu tych paru lat dużo książek jeszcze lepszych. jeszcze mocniejszych. Tymczasem nastało milczenie albo straszliwe mówienie o czem innem. Owszem, pisze się o niedoli człowieka, ale ostrożniuteńko, w taki sposób, że droga wiejska, czy miejska ulica, chata nędzarza, i głód, i rozpacz to tylko jakieś wyliczanie czegoś, prosta rejestracja, niemal protokuł policyjny. Niema winnych, broń boże, są tylko nieszczęśliwi, czy może niedołęgi?

Żeromski, gruźlik, przez całe życie stał sam, walczył z najazdem carskim, z klerykalizmem i z najpaskudniejszą ze wszystkich polską bojaźliwością cywilną. Nie był dostojnikiem akademickim, znajdował się poza zasięgiem wszelkiego wawrzyniactwa i tym podobnych igraszek. Nie pobierał pensyj „gleichschaltujących“, nie myślał o kartelach literatury, został nawet odsunięty przez „czynniki miarodajne“ od bliskiej możliwości otrzymania nagrody Nobla. I oto w niewiele lat od jego śmierci jest w literaturze polskiej tak, jakby ubiegło parę wieków wstecz. Są wawrzyniaki i dostojniki, ale Żeromskich niema. Zamiast tragizmu człowieczeństwa lękliwa rejestracja i protokuł.

Reforma obyczajów. Niebawem zacznie wychodzić kwartalnik „Życie świadome“ poświęcone zagadnieniom reformy seksualnej i obyczajowej. Chodzi tu o eugenikę, regulację urodzeń, politykę ludnościową, reformę prawa małżeńskiego i t. d. Zamierzenia piękne, ale w kraju tak sklerykalizowanym jak Polska, beznadziejne. Pismo rozchodzić się będzie śród ludzi, którzy już sobie obyczaje zreformowali i prywatnie urządzają sobie życie takie, jakiego niewolno w Polsce urządzić sobie publicznie i uczciwie, jeśli nie posiada się dużo pieniędzy i skłonności do paskudnej procedury dziewic konsystorskich.

Nawet śród tak zwanej inteligencji jest przecie tyle ciemnoty, że to poprostu przeraża. Jakaś dama z „towarzystwa“ rozwiodła się. No, oczywiście, wielka miłość, romantyzm i t. d. Ale wydało się jej, że tym rozwodem ogromnie strapiła matkę boską. Martwiła się tem stale i jakoś nie smakowała jej nawet wielka romantyczna miłość. Wreszcie znalazła wyjście: w jakiś tylko sobie wiadomy sposób przeprosiła matkę boską i wypogodziła się. Gdy małe dzieci bawią się w głupstwa, nic to nie szkodzi i ma nawet swój wdzięk, ale gdy stare chłopy i baby udają bobasków wobec matek boskich, nie próbując nawet pomyśleć porządnie skąd co i jak, robi się smutno. Jakże tu takim coś reformować, kiedy wszelką reformę należałoby zacząć od wlewania oleju do pustych łbów!

Kiedy w roku 1870 Niemcy szli na Paryż, Renan rozgoryczony bigoterją Napoleona III-go, wołał: „Katolicyzm to kretynizacja jednostki! Wychochowanie przez jezuitów albo przez braci szkoły chrześcijańskiej powstrzymuje i niweczy wszelką cnotę zbiorową, podczas gdy protestantyzm ją rozwija“. Dzisiaj hitleryzm zabiera się już do protestantyzmu, aby podświadomie i pośrednio utorować drogę wolnemu człowieczeństwu. Tylko u nas jest wawrzyniakowo i ciemno w atmosferze kultu bojaźliwości cywilnej i tego wszystkiego, co kretynizuje jednostkę. I jakże tu reformować cośkolwiek, kiedy ludzie chcą być ciemni, wierząc, że tylko ciemnota zapewnić im może światłość wiekuistą. Reformę obyczajów należy u nas zacząć od pracy nad wyzwoleniem umysłów z pęt watykańskich. Wszystko inne przyjdzie samo.

Nic nie jest bardziej męczące, ani na dłuższą metę bardziej rozpaczliwe, niż codzienny wysiłek wierzenia w rzeczy, które z każdym dniem stają się mniej wiarogodne.

B. RUSSELL („Podbój szczęścia")

ŚWIATŁA I CIENIE

Dwudziestowiecze urodzin Horacego. W dniu 8 grudnia r. ub. minęło dwa tysiące lat od urodzenia w r. 65 przed nową erą w Wenuzji w prowincji Apulji Quintusa Horatiusa Flaccusa, zwanego potocznie Horacym, największego liryka rzymskiego, współczesnego największemu epikowi rzymskiemu, Wergiljuszowi. Obaj też oni należą, obok Owidjusza, do najwybitniejszych postaci Złotego Wieku literatury rzymskiej, która zresztą nigdy nie dorównała nawskroś oryginalnej literaturze greckiej i była tylko jej odbiciem w pozbawionej wyobraźni umysłowości wojowniczych latynów.

Horacy był synem wyzwoleńca. Niezamożny jego ojciec dbał jednak o wychowanie i wykształcenie syna, dla którego sprowadził się z Apulji do Rzymu, aby dać mu wykształcenie równe wykształceniu synów senatorów i rycerzy. Po ukończeniu nauk w Rzymie, Horacy został wysłany przez ojca do Aten do Akademji, w której słuchał wykładów o filozofji Epikura, znanej mu może już przedtem z pięknego poematu Lukrecjusza (98 — 55) „De rerum natura"—i gdzie zapoznał się również z zasadami nauki stoików. Przez całe też swoje życie Horacy pozostał napoły epikurejczykiem i napoły stoikiem. Pobyt w Atenach wyrobił w Horacym również zamiłowanie do poezji.

Studja w Akademji ateńskiej przerwała Horacemu wojna domowa Brutusa i Kasjusza, ostatnich obrońców wolności republikańskich i zabójców Juljusza Cezara przeciwko wojskom Oktawjana i Antonjusza. Porwany hasłami wolnościowemi i republikańskiemi Brutusa, Horacy wstąpił do jego armji i wziął udział w słynnej bitwie pod Filippi (r. 42 przed n. erą), w której wojska Oktawiana i Antonjusza zadały druzgocącą klęskę wojskom republikańskim. Po rozgromie republikanów Horacy ukrywał się czas pewien i wrócił do Rzymu dopiero w roku następnym, korzystając z amnesji Oktawjana. W Rzymie znalazł się bez środków do życia, gdyż posiadłość ojcowska w Wenuzji uległa konfiskacie na rzecz inwalidów bitwy pod Filippi. Zaczął więc zarabiać na życie pracą w urzędzie rachunków państwowych, jako sekretarz kwestora a w wolnych chwilach pisać wiersze satyryczne, które zwróciły nań uwagę Wergiljusza i innego poety rzymskiego, Warjusza Rufusa. Oni obaj polecili go słynnemu opiekunowi i protektorowi poetów i literatów, Cajusowi Mecenasowi, potomkowi dawnych królów etruskich, przyjacielowi i doradcy Oktawjana. Poznawszy bliżej talent i zalety towarzyskie Horacego, Mecenas zaliczył go w poczet swych przyjaciół, a w pięć lat potem obdarzył niewielką posiadłością w Sabinum koło dzisiejszego Tivoli. W posiadłości tej, składającej się z dworku oraz 5 zagród z 8-ma niewolnikami Horacy mieszkał do śmierci (27 listopada 8 r. przed n. erą), pisał tu swoje jamby, satyry, ody i listy *) i rozkoszował swoją niezależnością. Do Rzymu wpadał rzadko i niechętnie, głównie, by odwiedzić przyjaciół. Jak przystało na wyznawcę nauki Epikura, Horacy „skąpo i rzadko cześć oddawał bogom" (oda 34). Więcej czcił Fortunę, niż Jowisza. W swej posiadłości sabińskiej mógł też dzięki sprzyjającym warunkom, „wznieść sobie pomnik trwalszy od spiżu" (Exegi monumentum...) i nabrać przekonania, że „niewszystek umrze". I nie umarł. Żyje, choć po potędze militarnej Rzymu, po jego zwycięstwach i podbojach nie pozostało śladu od 15-u wieków, a po potędze politycznej i materjalnej nieco ruin — i żyć będzie w nieskończoność, dopóki żyć będą ludzie, ceniący wartości kulturalne. Bo nie wojny i zwycięstwa, i nie materjalna potęga gwarantują jednostkom i narodom żywot wiecznotrwały, lecz tylko to, co w ciągu swego życia czy istnienia wypracują na miarę nieprzeciętną w dziedzinie twórczości artystycznej, naukowej, technicznej lub w zakresie dóbr moralnych człowieka, tych głównych składników każdej rzetelnej kultury.

*) W tych słynny list do Pizonów, zawierający kanon estetyczny Horacego, nu którym wzorowali się pseudoklasycy obcy i nasi (Boileau „Art poétique", Dmochowski Sztuka rymotwórcza"),

Z Włoch. Król włoski, nie mający właściwie wielkiego wpływu na bieg rządów w swojem państwie, zdaje sobie doskonale sprawę z awantury, w jaką pchnął Włochy ich czarnokoszulowy dyktator. Wysłał więc swego syna, następcę tronu, ks. Humberta, osobistego zresztą wroga Mussoliniego, do Belgji, aby prosił króla Leopolda o interwencję u króla angielskiego, gdyż przy zastosowaniu przez rząd angielski embarga na naftę, t. j. aresztowania wszystkich okrętów, wiozących naftę do Włoch, zapasy benzyny i smarów do zmotoryzowanej wojny abisyńskiej mogą wystarczyć Włochom zaledwie na kilka tygodni. Królowi włoskiemu chodzi w danym wypadku o uratowanie Mussoliniego i jego reżimu, gdyż w przeciwnym razie grozi Włochom przewrót bolszewicki, zwłaszcza, że komuniści zalewają Włochy propagandą, pieniędzmi i bronią.

Nic też dziwnego, że p. Edward Ligocki widzi już (zob. I. K. C. z 22.XII) czerwony sztandar nad katedrą św. Piotra i zastanawia się nad tem, które z państw katolickich: Polska, Belgja, czy Austrja? udzieli papieżowi gościny na wypadek przewrotu komunistycznego w Italji.

Tekę spraw zagranicznych po sir Hoarze otrzymał minister Eden; jest więc nadzieja, że ten zwolennik sankcyj antywłoskich, wykończy wreszcie czarnego awanturnika.

Wspomnieliśmy powyżej, że kler katolicki popiera napastliwą wojnę Mussoliniego. Ktoby miał pod tym względem jakieś wątpliwości, niech czyta prasę katolicką polską i niemiecką. Niedawno prasa sowiecka i francuska doniosły, że papież dał Mussoliniemu na wojnę abisyńską większą kwotę gotówki, czemu oczywiście prasa klerykalna w tej chwili zaprzeczyła.

„Ojciec święty" tłumaczy się... W wojnie włosko-abisyńskiej papież zaangażował się dość wyraźnie po stronie zaborczego faszyzmu, co odbiło się głośnem echem w całym świecie. Widząc, że ludzie uczciwi, hołdujący moralności świeckiej, nie podzielają stanowiska, zajętego przez głowę kościoła watykańskiego, papież wygłosił na tajnym konsystorzu jeszcze jedną mowę o pokoju i wojnie słusznej i niesłusznej, natomiast zachowuje dużą rezerwę, mówiąc:

„Nie chcę wspominać tych konfliktów, które niepokoją nietylko Europę i Afrykę, ale rzec można świat cały. Albowiem w takiej niepewności tkwi niebezpieczeństwo, że nasze słowa, jakiekolwiekby one były, albo nie będą dobrze zrozumiane, albo zostaną jawnie przeinaczone".

Dziwne są te obawy papieskie, bo gdyby wyraźnie i otwarcie potępił wojnę, wszyscy uczciwi ludzie przyjęliby to z uznaniem. Ale on tego nie zrobi...

Następnie tłumaczy się, że przy różnych okazjach powiedział już to, czego można było słusznie oczekiwać od niego na rzecz prawdy. sprawiedliwości i miłosierdzia. Tym wszystkim zaś, „którzy wciąż jeszcze zdają się dziwić lub gorszyć", że nie spełnił „boskiej misji" nauczyciela wiernych, odpowiada, iż

i dziś uroczyście przypominamy wszystkim ludziom dobrej woli bez względu na ziemię, do której należą, że gorąco pragniemy i usiłujemy osiągnąć i modlimy się żarliwie do boga o pokój połączony ze sprawiedliwością, prawdą i miłosierdziem".

Jest to już pewne stanowisko i to takie, które nie może być przeinaczone, ponieważ modlitwy nikomu nie zaszkodzą ani nie pomogą. Poprostu niech się dzieje co chce, a ja od wszystkiego umywam ręce. Ale w takim razie kościół watykański, jako bezsilny, nie może przypisywać sobie roli obrońcy wolności narodów, misji cywilizacyjnej i t. p. nieistniejących właściwości.

Zgon Karola Richeta. W dniu 4 grudnia zmarł w Paryżu, przeżywszy lat 85, znany badacz zjawisk metapsychicznych, znakomity fizjolog, laureat nagrody Nobla, prof. uniwersytetu paryskiego, Karol Richet. Nazwisko zmarłego jest dobrze znane w Polsce, głównie od czasu, gdy razem z Julianem Ochorowiczem przystąpił do badania zjawisk medjumicznych. Wyniki swych dociekań na tem polu prof. Richet zawarł w olbrzymiej pracy p. t. „Traité de metapsychique" (1921), a następnie w dwóch kolejnych pracach: „Le sixième sens" i „La grande espérence" (1933). W ostatnich czasach prof. Richet wydał swój ideowy testament p. t. „Au secours" (Na pomoc!), w którym zwraca się do młodzieży, aby śpieszyła „na pomoc" zagrożonym ideałom wolności, sprawiedliwości, humanitaryzmu i badała dalej lekceważone jeszcze zjawiska metapsychiczne, będące „la grande espérence" (wielką nadzieją) nauki o człowieku i psychologji.

Co smuci papieża? Na odbytym w dniu 12 grudnia tajnym konsystorzu papież wygłosił przemówienie o swoich radościach i smutkach. Radość sprawiły mu różne „demonstracje wiary", czyli kongresy eucharystyczne, a do smutnych rzeczy zaliczył wypadki w Rosji, w Meksyku i w Niemczech. O wojnie włosko-abisyńskiej nie chciał mówić, ponieważ jego słowa na ten temat są stale przeinaczane. Wobec tego, że z Mussolinim niema żartów. a katolicy też trochę ostatnio zmądrzeli, lepiej jest na ten drażliwy temat nie mówić. Myśleć jednak można i robić swoje pocichu też. Na zakończenie oświadczył, ilu i jakich zamianował kardynałów, których jest obecnie 69, czyli prawie komplet (70). Z liczby tej 38 jest narodowości włoskiej. Spośród pozostałych zaś 7 jest francuzów, 4 hiszpanów, 4 mieszkańców Ameryki Północnej, 3 niemców, 2 polaków, 2 czechów i po jednym przedstawicielu Austrji, Węgier, Belgji, Portugalji, Irlandji, Kanady, Brazylji i Argentyny, wreszcie jeden reprezentant kościoła wschodniego — patrjarcha obrządku syryjskiego.

Generał Sikorski. Na niedzielę 1 grudnia r. ub. Tow. im. Piotra Skargi zapowiedziało odczyt przedmajowego ministra spraw wojskowych, em. gen. Władysława Sikorskiego, chcąc mu w ten sposób dać możność zabrania głosu w Warszawie i przypomnienia się publiczności. Jak twierdzą wtajemniczeni, planowana była przytem demonstrancja żywiołów klero-endeckich na rzecz odsuniętego w cień emeryta. Tymczasem na dwa dni przed odczytem Komisarz Rządu na m. st. Warszawę zawiesił działalność Towarzystwa za brak działalności, małą liczbę członków i usterki w prowadzeniu ksiąg.

Danina parafjalna. Pisaliśmy już w W. P. o tem, że kard. Hlond zrzekł się dobrodziejstw ustawy o przymusowym podatku kościelnym. W wydanym w następstwie tego zrzeczenia się liście pasterskim kardynał powiada, że zamiast przymusowych składek na kościół, egzekwowanych przez sekwestratorów i komorników państwowych, zaprowadza dobrowolną daninę parafjalną w swojej djecezji i powołuje do czuwania nad jej rezultatami specjalne rady parafjalne. Rady te mają uchwalać, ile kto ma dać na ową daninę spośród zarobkujących parafjan, celem pokrycia różnicy między nieuniknionymi wydatkami na cele parafjalne, a wpływami z innych źródeł, czyli z owej dobrowolnej daniny. Przymusu więc ma tu nie być ani za grosz, choć będzie. Przy tej sposobności autor listu przypomina wiernym, że część mszy, zwana ofiarowaniem, ma przypominać im o czynieniu ofiar na rzecz owej daniny, gdyż tylko wtedy „wierni uczestniczą w ofiarowaniu hostji mszalnej, gdy składają ofiarę ze swego mienia na kościół. Będzie to drugi przymus w tej „dobrowolnej daninie" tym razem moralny.

Nieudany lot do Australji. KAPra chwaliła się niedawno, że znany lotnik polski, mjr. Stanisław Karpiński, który powziął zamiar odbycia lotu z Polski do Australji, udał się przed swoim odlotem na południową półkulę do Potulic, by „pomodlić się u stóp królowej wychodźtwa polskiego, której piękny pomnik znajduje się w parku seminarjum zagranicznego" księży salezjanów. Księża salezjanie wzruszeni tym hołdem lotnika polskiego w parku potulickim odprawili na intencję zamierzonego lotu uroczystą mszę, a wychowankowie seminarjum, którzy w tym czasie nie mieli widocznie nic lepszego do roboty, rozpoczęli odmawianie nowenny do matki boskiej loretańskiej, patronki lotników. Lotnik odbywszy swoje homagjum i wysłuchawszy mszy wystartował nazajutrz do Australji. Zabrał on z sobą również list kard. Hlonda do kolonji polskiej w Australji. List ten jednak nie doszedł rąk adresatów, gdyż mjr. Karpiński musiał mimo mszy i nowenny przerwać swój lot i wrócił do kraju koleją. O nieudanym locie mjra Karpińskiego KAPra komunikatu już nie wydała. Nie było się bowiem czem chwalić.

Sprawa o krzyże w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Studenci katolicy zwracali się kilkakrotnie do rektora SGGW. prof. Marjana Górskiego, aby pozwolił zawiesić krzyże w salach wy-

kładowych. Ponieważ rektor nie chciał się na to zgodzić, studenci sami zawiesili krzyże w aulach. Rektor jednak kazał je zdjąć. W odpowiedzi na to studenci urządzili w gmachu szkoły demonstrację, śpiewając godzinę bez przerwy „My chcemy boga w Szkole Głównej, my chcemy krzyżów do jej sal, my chcemy wiary, drogi równej (?), wiodącej wieś w słoneczną dal... i t, d. Nic to jednak nie pomogło. Rektor skarcił awanturników za nietakt i samowolę, oświadczył tylko, że jeden z krzyżów zawiesi w swoim gabinecie i jeden w auli głównej,

O policję na uniwersytetach. Prof. Tadeusz Kotarbiński zamieścił w „Kurjerze porannym“ z dn. 19.XII r. ub. artykuł p. t. „Wyraźny obowiązek“, w którym wobec corocznych „świąt żydowskich“, połączonych z biciem żydów, domaga się wprowadzenia na teren wyższych uczelni policji, gdyż w stosunku do podjudzanych do ekscesów antyżydowskich młodych fuksów, nieumiejących uszanować ani władz akademickich, ani wspólnej „Almae mater“, ani też niemających pojęcia o honorze obywatelstwa akademickiego, środki administracyjne rektorów niewystarczają dla zapewnienia wykładającym i uczącym się nietylko odpowiednich warunków do nauki, ale nawef bezpieczeństwa osobistego.

„Trzeźwość“ w walce z Darwinem. Od 2—7 grudnia r. z. odbył się w Warszawie, urządzony przez Towarzystwo „Trzeźwość“, kurs do walki z alkoholizmem. Ten bardzo pożyteczny cykl wykładów stał w zasadzie na zupełnie właściwym poziomie. Jednakże musimy napiętnować wystąpienie na tym kursie emer. prof. uniw. poznańsk. dra Gontkowskiego, który w referacie p. t. „Wpływ alkoholizmu na stosunki społeczne“, ni przypiął, ni przyłatał, zaczął krytykować teorję Darwina o pochodzeniu człowieka i o ewolucji, dochodząc do wniosku, że świat został stworzony przez boga. Na kursie było sporo księży, widocznie chciał im prof. dr. G. się przypodobać. Ale byli i wolni myśliciele, którzy zostali powyższemi poglądami prelegenta wprost zgorszeni. My zaś ponadto zapytujemy, co za łączność posiada kwestja stworzenia świata, a przez boga w szczególności, z walką z alkoholizmem i jego wpływem na stosunki społeczne? Że też wszędzie musi być przemycona agitacja religijna. A co za krzyk by się zrobił, gdyby ktoś z wolnych myślicieli chciał w „Trzeźwości“ naprzykład propagować ateizm?!

Odczyty w Kole warszawskiem P. Z. M. W. W dniu 21 grudnia r. z. ob. prof. Stefan Zygmunt Czarnowski wygłosił odczyt p. t. „Warunki powstawania prądów religijnych wśród ludności pracującej“. Prelegent doszedł do wniosku, że przed wiekami religja często była czynnikiem postępu, budziła i poruszała sumienie społeczne, tworzyła więzy solidarności między rozproszonymi chałupnikami, ówczesnym proletarjatem. Obecnie jednak w innych warunkach socjalnych i bez religji proletarjat fabryczny tworzy solidarną masę, którą właśnie religja jak opium, jak haszysz stara się odurzyć i uśpić.

W paru słowach

Z kongresu ludowców. W dniu 8 grudnia r. ub. odbywał się w Warszawie Kongres ludowców, którego uchwały zostały skonfiskowane. Z nieskonfiskowanych sprawozdań prasowych dowiadujemy się, że na porządku obrad Kongresu znalazła się również sprawa rozdziału kościoła od państwa. lecz czy była głosowana—nie wiemy.

Odwet kartelowców. W dążeniu do obniżki cen artykułów pierwszej potrzeby rząd rozwiązał zgórą sto karteli. Jak się dowiaduje „Kurjer poranny“ (z 18.XII) w okręgach przemysłowych kartelowcy zatrzymali nagle „dla remontu“ swoje przedsiębiorstwa i urlopowali przymusowo parę tysięcy robotników. Dojrzewają powoli do wywłaszczenia.

CO PISZĄ INNI

„Pionier“. W Toruniu nadal wychodzi „Pionier—miesięcznik wolnomyślicielsko - społeczny Pomorza, Wielkopolski i Śląska“. Nr. z grudnia r. z. tego pisma zawiera treść prawie wyłącznie literacką W numerze tym „Pionier“ zgłasza swe przystąpienie do jednolitej akcji pism proletarjackich. Uprzednio w N-rze 46 z 1 grudnia r. z. uczyniło to już z pewnemi zastrzeżeniami również wydawnictwo „Wolnomyśliciela Polskiego“.

„Szpilki“. Z Nr. 22.XII r. z. tygodnika satyrycznego „Szpilki“ cytujemy: „ksiądz żeby zostać bogatym daje małe opłatki, ściąga duże opłaty“. Zeszyt drugi już jest mniej ocenzurowany choć zawiera w formie ciętego dowcipu wprost zabójczą krytykę stosunków panujących w naszym kraju. Zjawienie się satyry politycznej jest zawsze zwiastunem nadciągających głębokich przemian.

„Kurjerek“—dumny ze swego zacofania. „Ilustrowany kurjer codzienny“ w swym zeszycie jubileuszowym z 16 grudnia r. z. w notatce „Polska Marksa czy Kościuszki“ chwali się i przechwala, że był „w Krakowie jedynym dziennikiem, który (w 1919 r.) przeciwstawiał się o d w a ż n i e czerwonej fali“, „nawoływał do porzucenia hasła walki klas i do solidaryzmu społecznego“, nie ustawał w walce „z partyjną tyranją“ „fachowo przygotowanych niszczycieli“. Notatkę swą kończy aż taką przechwałką: „Nie zniszczyły I. K. C. zakusy austrjackich okupantów, nie pognębiły partyjne bojówki“ (socjalistyczne). I bije „tego“ codziennie I. K. C. 236 tysięcy egzemplarzy. Nie dziwimy się już teraz, że kultura mas polskich jest aż tak niska, a ksiądz i rabin niestety są jej duchowymi przywódcami. Rozumiemy też dlaczego I. K. C. był jedynym bodajże pismem w Polsce zwalczającym całkowicie amnestję.

Protesty. Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce przesłała do ambasady niemieckiej w Warszawie protest przeciwko straceniu w

Niemczech działacza robotniczego Rudolfa Clausa nie za dokonane przez niego czyny, lecz za jego przekonania. Claus był 90-procentowym inwalidą wojennym.

Również cały świat cywilizowany zaprotestował przeciwko niesłychanie barbarzyńskim zbrodniom faszystów włoskich, którzy ostrzeliwali w Abisynji szpitale: amerykański, szwedzki i egipski. Szczególnie okrutnym był fakt zupełnego prawie zburzenia szpitala szwedzkiego, na który zrzucono przeszło 200 bomb, zabijając bardzo wielu chorych, lekarzy i sanitarjuszów. Kler katolicki w tej sprawie milczy, żadnych protestów nie wnosi. „Wolnomyśliciel Polski", jako naczelny organ polskiego ruchu wolnomyślicielskiego, przyłącza się w imieniu tego ruchu w sposób jaknajbardziej stanowczy do protestów, dotyczących stracenia Clausa i ostrzeliwania szpitali przez włoskich faszystów.

Święci w „Chłopskiej Prawdzie". W N-rze z 15 grudnia r. z. „Chłopskiej Prawdy", wydawanej przez P.P.S. znajdujemy szereg antyklerykalnych a nawet antyreligijnych wystąpień. Nie możemy przeto pojąć poco na ostatniej stronie tego pisma znajduje się w rubryce p. n. „Kalendarzyk" spis wszystkich świętych na całe dwa tygodnie aż do wyjścia nowego następnego numeru „Chłopskiej Prawdy". Pisma socjalistyczne winny odzwyczajać od praktyk i zwyczajów religijnych a nie naodwrót: do nich swych czytelników przyzwyczajać.

Wśród szaleńców. W *„Robotniku"* z dnia 13. XII r. z. czytamy:

W jednym z hitlerowskich dzienników prowincjonalnych ukazało się w tych dniach następujące ogłoszenie wójta gminy Königsdorf:

„Celem uregulowania sprawy utrzymywania przez gminę buhajów i zwalczania niebezpieczeństwa zarazy, wydaje się poniższe rozporządzenie:

1. Krowy i jałówki, kupione bezpośrednio lub pośrednio u żydów, są wyłączone od doprowadzania do gminnego buhaja.

2. Krowy i jałówki z obór i stajen, w których stoi bydło kupione u żydów, podlegają obserwacji (!) na przeciąg roku. W ciągu tego roku wyłączone są od doprowadzenia do buhaja, należącego do gminy.

Wójt (—) Ernest Schreyer".

Jak wynika z powyższego dokumentu Rząd p. Hitlera troszczy się o „czystość rasy" nietylko wśród ludzi, mieszkających w granicach Trzeciej Rzeszy, ale również wśród... bydła rogatego, któremu mogłoby zagrażać niebezpieczeństwo babki lub matki nie-aryjki, „kupionej bezpośrednio lub pośrednio u żydów". Jest to troska zaiste chwalebna, zwłaszcza na tle powszechnej niemal nędzy i głodu, trapiącego ludność „odrodzonych" Niemiec. „Ideologja" niemieckiego faszyzmu wyradza się w postać obłędu o całkiem już zdecydowanych objawach klinicznych. Ale to są nieuniknione następstwa każdej, niestety, dyktatury.

*

B. poeta turystyczny—Marinetti, obecnie agent włoskiego faszyzmu i członek faszystowskiej akademji literatury wystąpił w jednym z dzienników włoskich z hymnem pochwalnym na cześć... wojny. Chodzi tu oczywiście, o wojnę włosko-abisyńską, której konsekwencje coraz straszliwiej poczynają się dawać we znaki ludowi włoskiemu. P. Marinetti wyśpiewał m. in. w swoim hymnie takie melodyjki:

„Wojna posiada swoje własne piękno (!), ponieważ kojarzy i harmonizuje siłę i dobroć. Siła zmierza do okrucieństwa i niesprawiedliwości. Dobroć do słabości i tchórzostwa (?). Zamiast zniszczyć te dwa elementy, trzeba je związać w wojnie, w której okrutna siła hamowana jest przez dobroć"...

„Wojna ma swoje własne piękno (?), ponieważ wywołuje obraz kwiecistego trawnika, na którym zakwitają płomienne orchideje mitraljez" (!)

„Wojna ma swoje własne piękno (?), kiedy symfonizuje" strzelaniny, komendy, chwile ciszy, odgłosy, pieśni żołnierskie, zapachy i wyziewy gnilne (!)"... I t. d. i t. d.

Do takiego stopnia „poetyckiego" zbydlęcenia dojść może pisarz, który przywdział liberję faszyzmu. I nie tłumaczy go chyba okoliczność, że te niebotyczne brednie opłacane są niezmiernie suto przez różne biura faszystowskiej propagandy.

Kościół katolicki a wojna. Czytamy w grudniowym nrze *„Pielgrzyma polskiego"*:

— Ohydny napad Włochów na Abisynję ustawicznie oburza opinję świata. Liga Narodów kampanję swoją przeciw napastnikom zainicjowała międzywyznaniowem nabożeństwem w kościele św. Piotra w Genewie, na intencję pokoju. (W nabożeństwie tem rz.-katolicy nie wzięli udziału). Po akcji królowej holenderskiej i arcybiskupa Canterbury, wystąpiły z protestem masowo związki i kościoły ewangelickie, a przedewszystkiem: Międzynarodowa Konferencja misyjna studentów, Światowy Związek przyjaznej współpracy kościołów, Związek krzewienia międzynarodowej przyjaźni przez kościoły, Rada ekumeniczna chrześcijaństwa praktycznego i t. d. nawet lama tybetański, Pantszen, zarządził 5-o dniowe modły. Tylko papież, po swej osławionej enuncjacji na temat „konieczności ekspansji" Włoch, siedzi cicho, jak myszka pod miotłą, albo— co najwyżej — ogólnikowo wyraża pragnienie, by pokój w Afryce został przywrócony, Oczywiście, za cenę terytorjów abisyńskich. Że tak jest, świadczy wezwanie episkopatu włoskiego do duchowieństwa, by odprawiano modły na rzecz powodzenia oręża włoskiego. Takie też pobożne życzenia wyraża nawet klerykalna prasa polska. Np. wydawany przez „niepokalanowców" „Mały dziennik" napisał całkiem otwarcie: „Trzeba uznać słuszność dążenia Włoch do ekspansji", a ich klęska „oddałaby Włochy na pastwę komunistów i masonerji". Natomiast we Francji nawet katolliccy literaci wydali zbiorową odezwę „Do sumienia rządów i narodów" w obronie rządów i narodów w obronie sprawiedliwości, w Ameryce orjentacja kleru wywołuje w tamtejszym katolickim światku groźne pomruki, a w Londynie niedawno jeden z uczestników nabożeństwa w kościele katolickim wybiegł na ambonę i zapytał donośnie, dlaczego papież milczy w sprawie abisyńskiej. Zdaje się, że nie kto inny, tylko „ojciec św." postępowaniem swojem toruje drogę „komunistom i masonom", a przynajmniej gotuje klęskę watykanizmowi.

Rozwój prasy socjalistycznej. W zeszycie listopadowym *„Prasy"* czytamy, że w pierwszym półroczu 1935 największy nakład ze wszystkich dzienników Anglji osiągnął organ socjalistyczny *„Daily Herald"*, a mianowicie powyżej dwóch miljonów egzemplarzy.

Suma dziennych nakładów w Z. S. R. R. dzienników — dochodząca do 36 zgórą miljonów egzemplarzy, z tendencją rosnącą, — jest doprawdy imponująca. Są to dane cyfrowe z roku 1934. W r. 1913 ogólny dzienny nakład wynosił 2.700.000 egzemplarzy!

W Z. S. R. R. w 1934 r. wychodziło 11.410 dzienników i 1.900 innych perjodyków.

Niech się łudzą. „*Przegląd katolicki*" podaje uzasadnienie orzeczenia Sądu Najwyższego uniewinniającego rzezaka oskarżonego o wykonywanie uboju rytualnego bez pozwolenia władzy rabinicznej. Otóż Sąd Najw. stanął na stanowisku, że ubój rytualny posiada charakter czynności religijnej, jednakże dokonywać go mogą nietylko rzezacy posiadający zaświadczenie rabina. Jest to teza wręcz odwrotna od poglądu ks. Trzeciaka, który w swej broszurze stał na stanowisku, że ubój rytualny nie jest czynnością religijną. Dla nas jest to zupełnie wszystko jedno; występujemy w obronie męczonych zwierząt i tylko. Ale śmieszny jest samochwalczy wniosek „Przeglądu katolickiego", że Sąd Najwyższy oparł się na wywodach ks. Trzeciaka. Jest akurat naodwrót, ale niech się łudzi „Prz. Kat." albo raczej niech do czasu łudzi swych czytelników.

Na psy... Gwiazdkowy numer „*Wiadomości Literackich*" odznacza się szeregiem konkursów... literackich z nagrodami: na dokończenie sonetu Mickiewicza, na inteligencję t. j. dramat na pustyni (inteligencja dla „Wiad. Liter." jest doprawdy dramatem na pustyni) i na znajomość geografji. Nic więcej organ sklepu literackiego już dać nie może i przeto z za lady sprzedawać zaczyna nowe swe wydawnictwo miesięcznik p. t. „Przyjaciel Psa", czyżby „Wiadomości" przyznawały się same, że rzeczywiście... spadły na psy...

Kto pod kim dołki... „A. B. C." doniósł o ukazaniu się dość naiwnej ulotki niejakiej Cecylji Sandeckiej, w której nawołuje ona, powołując się na „nowy testament", aby nie nazywano papieża „ojcem świętym", gdyż to obraża boga-ojca, specjalnie zaś, aby tak nie nazywano w Polsce, gdzie miłość dla boga, dla matki chrystusowej jest najserdeczniejszą, najprawdziwszą". Otóż „A. B. C." złośliwie połączyło ulotkę tę z naszem pismem, przypadkowo bowiem została ona wydrukowana w tej samej drukarni co i nasze pismo. Idąc po myśli autora wzmianki wieczorne wydanie prawicowo-katolickiego „A. B. C." — „Wieczór Warszawski" winien odpowiadać za treść „Robotnika", gdyż drukuje się właśnie w drukarni tego ostatniego pisma. Kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada...

Z KSIĄŻEK

Spór o źródła moralności i religji

Alfred Loisy. **Y a-t-il deux sources de la réligion et de la morale?** Czy istnieją dwa źródła religji i moralności?), wydanie drugie przejrzane i powiększone, Paris, Emile Nourry, editeur, 1934, str 224 cena 12 fr. fr.

Jest to polemika pomiędzy wyklętym imiennie przez Piusa X b. przywódcą modernistów francuskich, b. księdzem, Alfredem Loisy, a Henrykiem Bergsonem, znanym współczesnym filozofem francuskim, w swojej „Ewolucji twórczej" i w następnych pracach, że intuicja jest tem w życiu człowieka, czem instynkt w życiu niższych organizmów. Wierny temu założeniu wydał Bergson przed dwoma laty pracę p. t. „Les deux sources de la morale i de la réligion" (Dwa źródła moralności i religji), w której dowodzi, że istnieją dwa rodzaje moralności i religji: statyczny i dynamiczny. Pierwszy ma swe źródło w instynkcie, a drugi w intuicji. Wyższym wg. Bergsona jest ten drugi. Innemi słowy: statyczny rodzaj moralności i religji ma swe źródło w instynkcie społecznym, a dynamiczny — w mistycznej intuicji.

Mistycyzm obaj filozofowie, a zarazem profesorowie kolegjum francuskiego, stawiają wyżej od religji. Według Bergsona mistycyzm jest intuicyjnem postrzeganiem boga miłości, według Loisy jest głęboko przenikającą czynną intuicją wyczuwania praw miłości. Loisy, który ostatnią książkę Bergsona nazywa „poematem soterjologicznym" (od łac. soter—zbawca) i uzupełnieniem „Ewolucji twórczej", przyjmuje współistnienie wiedzy i magji nieodłącznej od umysłowości religijnej. Dowodzi on wbrew kościołom i teologom, że moralność i religja istnieją oddzielnie, choć są sobie bliskie. Istnieje wg. niego tylko jedna moralność, a tą jest solidarność społeczna („solidarité sociale", str. 123), poszerzająca się i pogłębiająca w miarę postępu społecznego i umysłowego masy ludzkiej. Źródłem tej solidarności jest instynkt społeczny, dążący do objęcia całej ludzkości; nacisk zaś społeczeństwa na jednostkę, jest raczej warunkiem moralności, a nie jej źródłem, jak to głosi Bergson. Wg. Loisy religja i moralność nie mogą być jednem i tem samem, jak chce Bergson, gdyż „pierwszem i ostatniem słowem religji jest cześć (respect), podczas gdy, pierwszem i ostatniem słowem moralności jest obowiązek (devoir) — (str. 190). Bergsonowski „élan vital" (rozpęd lub rozmach życiowy) nie ma w sobie wg. Loisy nic mistycznego. Jest to poprostu umysł, sumienie, czy nadsumienie, stojące u początków życia.

Loisy przeciwstawia się twierdzeniu Bergsona, że pociąg do wojny leży w naturze ludzkiej. Loisy jest zdania, że w naturze ludzkiej istnieje raczej pociąg do zgodnego współżycia, wojny zaś uważa za zjawiska anormalne, wywoływane sztucznie przez rządy lub panujących, pozostających na usługach warstw posiadających, lub obłąkańców nacjonalistycznych, same narody jako takie do wojen nie dążą i wojen nie chcą. Loisy wierzy w człowieka i chciałby wpoić w ludzi przekonanie, że ich przyszłość zależy tylko od nich samych, i że trzeba tę prawdę ludziom stale powtarzać, gdyż jej dotąd nie rozumieją.

W zakończeniu i w ostatecznych wnioskach Loisy dowodzi, że jedynem źródłem religji i moralności jest wpływ, jaki wywierają na człowieka świat i ludzie; ci ostatni za pośrednictwem intuicji i siły mistycznej. Środkiem, który położy kres starym i nowym imperjalizmom, tym zarzewiom wszelkich wojen na świecie, będzie założenie Stowarzyszenia Narodów (Société des Nations), które nie będzie miało nic wspólnego z genewską Ligą Narodów. która choć się nazywa Ligą Narodów, jest właściwie Ligą Państw, czyli Ligą „starych i nowych imperjalizmów". Stanie się to wg. Loisy jedynie za sprawą „mocy boskiej" i naszej wiary w ideał solidarności wszechludzkiej oraz wiary

w tenże ideał przyszłych pokoleń. Będzie to wg. Loisy nowa „religja ludzkości“, oparta na solidarnej odpowiedzialności przed tąż ludzkością z czynów, jakie w jej imię popełniamy.

Nie godzimy się ani z dowodzeniami Bergsona, ani z dowodzeniami Loisy o konieczności wiary w nadprzyrodzoność tudzież w różne mistyczne „moce“ i „miłości“ boskie, mające sprzyjać tworzeniu się nowej religji i wyprowadzeniu świata z obecnego krwawego zamętu; bo tego, naszem zdaniem, mogą dokonać tylko sami ludzie, powodujący się w życiu społecznem i politycznem poczuciem sprawiedliwości i wzajemną względem siebie wyrozumiałością i życzliwością. Nie możemy jednak nie przyznać autorowi omawianego dzieła wielkiej erudycji i znajomości przedmiotu, wielkiej jasności wysłowienia, subtelności i przenikliwości w sądach, oraz dużego zacięcia polemicznego, utrzymanego zawsze na bardzo wysokim poziomie. Co się zaś tyczy wywodów Loisy o genezie religji i moralności, to temi góruje on niewątpliwie nad Bergsonem i jego apriorystycznem w tych sprawach stanowiskiem. Daleko też Bergsonowi do Loisy'ego, gdy chodzi o znajomość „pisma“.

Z całej pracy jasno wynika, że Loisy, który prawdopodobnie nie przezwyciężył w sobie całkowicie pewnych nałogów myślowych, a może tylko pewnych dyspozycyj psychicznych, wyniesionych z seminarjum duchownego, przejął się w pewnej mierze i racjonalnemi poglądami Bergsona, uważając wspólnie z nim mistycyzm, owo „przeczucie świata nadprzyrodzonego“, za najwyższy przejaw ludzkiego ducha. Tylko gdy mistycyzm Bergsona jest raczej wydedukowany z założeń jego własnej filozofji, mistycyzm Loisy jest bardziej bezpośredni i bezwiedny. Parafrazując terminologję Bergsona o statycznych i dynamicznych rodzajacch moralności i religji, możnaby powiedzieć, że jego mistycyzm jest mistycyzmem statycznym, gdy mistycyzm Loisy zasługuje całkowicie na miano dynamicznego.

Odwracając ostatnią kartę tej interesującej książki, polski czytelnik naprożno szuka w polskiej literaturze podobnych dyskusyj i rozważań. W Polsce dużo się jeszcze wierzy, ale przeraźliwie mało się wie o tem, dlaczego się wierzy i to wierzy tak, a nie inaczej.*)

Dr. Cecylja Bańkowska

---

*) Nadmieniamy przy tej sposobności, że prace Henryka Bergsona: „O bezpośrednich danych świadomości“, „Pamięć i materja“, „Ewolucja twórcza“ (mamy je wszystkie przełożone na język polski) zostały wciągnięte na indeks papieski w dniu 1 czerwca 1914 r.

Głosy czytelników

Świadome Macierzyństwo — w oświetleniu katolickiem

Dnia 11 grudnia odbył się w Katowicach z ramienia Akcji Katolickiej odczyt p. Zofji Kossak-Szczuckiej o świadomem macierzyństwie.

Odczyt byłby niewątpliwie komiczny, gdyby nie to, że przez świadomie fałszywe, zakłamane, stanowisko w jednej z najpoważniejszych bąlączek społecznych, przez tamowanie i przeciwdziałanie pracy poradni świadomego macierzyństwa staje się tragiczny. Już wstęp wprowadził nas odrazu w typową niechęć katolickich pisarzy do postawienia sprawy niedwuznacznie. Prelegentka celowo bowiem poplątała pojęcie świadomego macierzyństwa z dzieciobójstwem, czyli usuwaniem płodu, acz napewno dobrze wie, że tylko dzięki poradniom może spaść liczba poronień. Dalej twierdzenie prelegentki, że „pewna zaborcza mniejszość narodowa radzi innym regulację urodzin, a sama silnie się rozmnaża“ jest zasadniczo mylne i trąci demagogją, gdyż ta właśnie mniejszość ma najmniejszy przyrost ludności w Polsce. Pomyłka ta wydaje się dziwna, bo trudno przypuszczać, aby prelegentka, przygotowując się do powyższego odczytu, nie przeglądała statystyk urzędowych. Ale bez tego rodzaju straszaków i fałszów katolickie „prawdy“ nie są jednak dość silne. Stwierdziwszy, że z jednej strony inteligencja nie poczuwa się do obowiązku rodzenia, a z drugiej warstwy pracującej, przy obecnej nędzy i bezrobociu — płodzą za dużo dzieci, doszła prelegentka całkiem logicznie do wniosku, że regulacja urodzin jest... konieczna.

Jako przykład tej konieczności przytoczyła życie pewnej wierzącej kobiety, której mąż podczas ataku szału alkoholowego zabił troje dzieci. Wtedy udała się do poradni świadomego macierzyństwa, aby zapobiec ewentualnej ciąży, lecz przy spowiedzi ksiądz odmówił jej z tego powodu rozgrzeszenia. Ten autentyczny przykład wydaje mi się być tak wymowny, że nie wymaga komentarzy.

Ale jakież znajduje wyjście z tej sytuacji p. Kossak-Szczucka, która nie potępiła tego księdza, a tylko wspomniała delikatnie, że św. Franciszek byłby może postąpił... inaczej? Oto proponuje małżonkom abstynencję płciową, zresztą niestałą a tylko w pewnych okresach np. w czasie... postów. Ma to być katolicka regulacja urodzeń w przeciwieństwie do „materjalistycznej“, reprezentowanej przez poradnie świadomego macierzyństwa.

Niestety, nie dowiedzieliśmy się od prelegentki, czy w okresie przed postem i po poście kobieta nie może zajść w ciążę i co ma wtedy robić, aby w nią nie zaszła?..

Wyjaśnień tego pomysłu (wziętego pono ze średniowiecza ludów skandynawskich) nie można było od autorki otrzymać dla tej prostej przyczyny, że prelegenci katoliccy głoszą widocznie prawdy tak niezbite, że nawet proste pytania mogłyby być gorszące, bo dyskusji po odczycie nie było.

Problem nadmiaru dzieci proletarjatu p. Kossak-Szczucka proponuje rozwiązać w ten sposób, aby ludzie zamożni zabierali i wychowali dzieci rodziców ubogich. I to nazywa katolickiem rozwiązaniem kwestji populacyjnej!..

A więc kobiety proletarjatu poto mają rodzić dzieci, aby bogatsze ich „siostry“ mogły bez trudu — obok piesków i małpek — mieć jeszcze i dzieci cudze. I pomyśleć, że to mówiła kobieta i matka!..

Tę oto tylko „postną“ katolicką abstynencję i filantropijne rozbijanie rodziny (bo czyż czemś innem jest odbieranie dzieci rodzicom?) znalazła sztandarowa katolicka literatka dla rozwiązania jednego z najpoważniejszych i bardzo bolesnych problemów społecznych naszych czasów. Sama chyba musi przyznać, że to niewiele.

Dr. M. K.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 18 stycznia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Czesława Wojeńska p. t. „NA MARGINESIE OSTATNIEJ POWIEŚCI NAŁKOWSKIEJ".

W dniu 25 stycznia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. red. Mieczysław Niedziałkowski wygłosi odczyt p. t. „SĄD LUDOWY w POLSCE".

Nowe broszurki do masowego kolportażu:

1) „Jak wolni myśliciele pojmują boga"?
2) „Co wolni myśliciele sądzą o religji"?
3) „Czy biblja jest autentycznem słowem bożem"?
4) Co to jest wolnomyślicielstwo?

po 3 grosze każdy egzemplarz

Porto do	8 egz. —	10 gr.
„ „	15 „	15 „
„ „	25 „	25 „
„ „	50 „	50 „
„ „	100 „	60 „

Wpłaty należy uskuteczniać **zgóry** do P. K. O. Nr. 14.200 na konto „Wolnomyśl. Polsk".

KALENDARZ WOLNEGO MYŚLICIELA

na rok 1935/6

(po konfiskacie nakład drugi) jest do nabycia w cenie gr. 60 za egz. + porto gr. 25.

Należność prosimy wpłacać do P. K. O. Nr. 14 200 na konto „Wolnomyśliciela Polskiego".

Książki nadesłane

Świętochowski Aleksander — Genealogja teraźniejszości. „Rój".

Gronowicz Antoni — Prosto w oczy, wiersze. Lwów, „Księgarnia nowoczesna".

Kalendarz ewangelicki na rok 1936.

Pokwitowanie z odbioru kwot wpłaconych na nasz Fundusz Prasowy

Zebrane przez ob. E. Fiałka wśród członków Koła Polsk. Zw. Myśli Wolnej w Krakowie zł. 19.25; ob. Henryk Wroński — stałe opodatkowanie za m. I, II, III, IV, V.1936 po zł. 10.— m. razem zł. 50.—; ob. ob.: Z. Czyż—zł. 3.—; Fr. Andrzejewski—zł. 5.—; prof. Z. Radliński—zł. 20.—; A. Dyk — zł. 5.—; J. Friedrich—zł. 2.50; M. Rychel—zł. 1.—; H. Schipper—zł. 3.—; A. Bergson—zł. 10.—; M. Hawlicki — zł. 2.—; J. Sonntag — zł. 3.—; W. Romanowska — zł. 2.—; J. Pospieszyński zł. 0.65; Popławski—zł. 3.—

(d. c. n.)

Treść poprzedniego n-ru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich")

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY"
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.